Nr. 219. Lwów — Piątek dnia 25 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . .

Dziś: św. Kleofasa M. Autonoma M.
Jutro: św. Cypryana Podw. Krzyża
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 5 m. 57
Zachód „ „ 5 m. 46
Długość dnia godzin 11 minut 49
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Uwagi z powodu pożarów.

Z uznania godną gorliwością śpieszy społeczeństwo z pomocą nieszczęśliwym pogorzelcom Złoczowa i Monasterzysk. Sejm i rząd wyasygnowały już doraźne zapomogi na pierwsze potrzeby i niezawodnie dadzą jeszcze więcej, śpieszą także ze swemi ofiarami reprezentacye gmin i powiatów, płyną także ofiary od osób prywatnych i oby płynęły jak najobficiej, bo rozmiary nieszczęścia są tak ogromne, iż zaiste trzeba szerokiej pomocy, aby bodaj częściowo złagodzić jego skutki. Na razie trudno się nawet jeszcze zoryentować co do wysokości szkód, zrządzonych przez te pożary. W samym Złoczowie obliczają je jedni przynajmniej na sześć milionów koron, inni znacznie wyżej, bo mówią nawet o kilkunastu milionach. Pogorzelcy w Monasterzyskach ponieśli także straty kolosalne, o tyle tylko mniejsze, o ile Monasterzyska są mniejsze od Złoczowa. Cyfry powyższe są bardzo możliwe, jeżeli się zważy, że ofiarą niszczącego żywiołu padło przeszło siedmset domów mieszkalnych, ze wszystkiem, co się w nich znajdowało. Prócz życia nic więcej przeważna część ich mieszkańców wyratować nie mogła. Jest tedy świętym obowiązkiem każdego chrześcijanina, każdego szlachetnie myślącego człowieka, w miarę możności nieść pomoc tym biedakom, którzy bez własnej winy popadli w tak straszne nieszczęście.

Niezależnie od tej akcyi ratunkowej, jaką nakazuje wdrożyć litość i miłosierdzie chrześcijańskie, powinna iść druga akcya, obszerniejsza i głębiej zapuszczająca swe korzenie, akcya mająca na celu obmyślenie sposobów zapobieżenia tym ustawicznym klęskom pożarów, które bodaj czy nie większe szkody wyrządzają krajowi, niż powodzie i grady, bo powodzie przychodzą co lat kilkanaście, np. taka, jak teraźniejsza, była dopiero gdzieś na początku 19 go stulecia, a pożary powtarzają się u nas stale co roku we wszystkich końcach Galicyi.

Pod pierwszem wrażeniem wiadomości o spaleniu się Złoczowa i Monasterzysk poruszono i w Sejmie i w prasie na nowo stary postulat zaprowadzenia przymusowej asekuracyi. Rozumiemy, że ci, którzy z tym postulatem występują, czynią to w najlepszej intencyi, a jednak nie zdaje się nam, aby to była najpilniejsza rzecz do zrobienia. Boć przecie zastanówmy się tylko nad tem, że nie to jest powodem bezustannych pożarów w Galicyi, iż nie mamy przymusowej asekuracyi, lecz całkiem inne są ich przyczyny, o których niżej wspomnimy. Asekuracya zaś nietylko nie zapobiegnie pożarom, ale nawet nie uchroni kraju od ponoszenia ich skutków. Przyniesie ona ulgę tylko tej jednostce, której dobytek się spalił, ale kraju jako całości nie zabezpieczy od strat, gdyż rozkłada ona tylko straty, jakie ponoszą jednostki, na wszystkich właścicieli nieruchomości w Galicyi, a więc pośrednio na cały kraj. Stojąc zaś na stanowisku społecznem, mamy obowiązek dbać nietylko o dobro jednostek, ale także o dobro całego społeczeństwa i pamiętać winniśmy o tem, że każda rzecz ma właściwie dwóch właścicieli: jednego bezpośredniego, tj. tego, który ma ją w swojem władaniu, a drugiego pośredniego, tj. całe społeczeństwo. Gdyby tak nie było, to nie mielibyśmy prawa wydawania ustaw, krępujących w niejednym względzie prawo własności. W prawodawstwie niektórych państw ta zasada tak jasno jest wyrażona, że gdyby właściciel podpalił swój własny dom, stojący gdzieś osobno w polu, byłby za to karany kryminalnie, pomimo, że przez to nikomu nie wyrządziłby najmniejszej szkody, ani też nikogo nie naraziłby na niebezpieczeństwo. Obowiązkiem naszym tedy jest zapobiegać nie tylko stratom jednostek, ale także stratom społecznym, ogólno krajowym. To zaś, bez względu na to, czy jest przymusowa asekuracya, czy jej nie ma, osiągnąć się da tylko przez to, jeżeli ustawy, dotyczące policyi ogniowej i budowlanej, są ściśle wykonywane.

U nas niestety ten wypadek nie zachodzi, mamy wprawdzie ustawy, ale nikt ich nie szanuje, nikt nie dopilnuje, aby były ściśle wykonane i w tem tkwi główna przyczyna pożarów zarówno Złoczowa jak Monasterzysk, jak i tylu innych miast, miasteczek i wiosek. Wina zaś i odpowiedzialność spada zarówno na rząd, jak i na władze autonomiczne.

Wykażemy dosadnie, iż tylko niewykonywanie ustaw i brak należytego nadzoru nad zarządami miejskimi spowodował te katastrofy, jakie nawiedziły Złoczów i Monasterzyska.

Miasto Złoczów podlega ustawie budowniczej z 28go kwietnia 1882 nr. 77 Dziennika ustaw krajowych. Paragraf 44 tej ustawy orzeka wyraźnie, że dachy budynków w miejscowościach podlegających tej ustawie muszą być pokryte materyałem ogniotrwałym, a używanie materyału nieogniotrwałego dozwolone jest tylko wyjątkowo tam, gdzie na odleglejszych ulicach i przedmieściach domy są oddzielone od siebie dziedzińcami lub pustemi placami. Owóż ten całkiem wyraźny przepis ustawy nie był wcale przestrzegany. Domy w Złoczowie kryte były gontem lub nawet słomą, niektóre z nich pokryte były od strony widocznej, a więc od gościńca, gontem, a od podwórza słomą, także górne zakończenie bocznych ścian w wielu domach było ze słomy, a magistrat tamtejszy tolerował to. Wobec takich stosunków nie dziw, iż pożar rozszerzył się z tak niesłychaną szybkością.

Miasto Monasterzyska podlega ustawie budowniczej z 4 kwietnia 1889 nr. 47 Dz. u. kr. Ustawa ta zawiera mniej więcej te same zasady co ustawa dla Złoczowa, dodanem jest tylko postanowienie, że rada gminna ma co dziesięć lat oznaczać te obszary miasta, w których wolno domy pokrywać tylko materyałem ogniotrwałym, a taka uchwała rady gminnej musi być zatwierdzona przez Wydział powiatowy. Owóż ani rada gminna, ani Wydział powiatowy nie stosowały się do postanowień ustawy, a domy w Monasterzyskach budowano jak kto chciał.

Nie troszczono się także o przestrzeganie ustawy o policyi ogniowej z 10go lutego 1891 nr. 18 Dz. u. kr., obowiązującej zarówno w Złoczowie jak i w Monasterzyskach. Orzeka zaś ona, że w 30 większych miastach, do których należy i Złoczów, naczelnik gminy ma obowiązek przynajmniej raz w roku przeprowadzić rewizyę ogniową wszystkich budynków, w mniejszych zaś miastach (a więc w Monasterzyskach) rewizyę taką musi przeprowadzać przynajmniej dwa razy w roku. Tymczasem ani w Złoczowie, ani w Monasterzyskach rewizyj takich nie przeprowadzano, a jeżeli je kiedy przeprowadzano, to bardzo niedokładnie.

Paragraf 11 wspomnianej wyżej ustawy postanawia, iż każda gmina powinna być stosownie do swego obszaru i potrzeb miejscowych zaopatrzona w odpowiednią liczbę sikawek, beczkowozów, drabin i innych przyborów ogniowych. W gminach zaś liczących więcej niż 10.000 mieszkańców (a więc i w Złoczowie) muszą być zorganizowane korpusy gminnej straży ogniowej obok straży ochotniczej. I ten paragraf był tylko martwą literą i ani w Złoczowie, ani w Monasterzyskach nikt się do niego nie stosował.

Paragraf 37 tej samej ustawy postanawia, że nadzór nad wykonaniem ustawy o policyi ogniowej spoczywa w ręku Rady powiatowej a starostwo wykonuje przysługujące administracyi państwowej prawo nadzoru w myśl ustawy gminnej. Tymczasem i Wydział powiatowy i starostwo patrzały przez palce na to, co się działo w Złoczowie i w Monasterzyskach, a jednak gdyby były chciały zdobyć się na energię, to mogły przyczynić się bardzo do zwiększenia bezpieczeństwa ogniowego, bo paragraf 38 ustawy o policyi ogniowej orzeka, że gdyby gmina dopuszczała się zaniedbania w wykonywaniu tej ustawy, wówczas Wydział powiatowy zarządzi, co należy wykonać w gminie, a w razie wzbraniania się Rady gminnej wezwie starostwo, aby wykonało te roboty na koszt gminy. Tymczasem nigdy nie słyszeliśmy o tem, aby Wydział powiatowy lub starostwo kiedykolwiek uznało za właściwe przynaglić zarządy miast Złoczowa i Monasterzysk do szanowania ustawy o policyi ogniowej.

Smutny to zaiste objaw, iż tak mało szanujemy prawa, które sami sobie wydajemy, że nawet najlepsze ustawy, mające na celu tylko dobro mieszkańców, bywają lekceważone i niewykonywane. To też jeżeli pod tym względem nie nastanie radykalna zmiana na lepsze, to nie pomoże żadna przymusowa asekuracya i corocznie miliony naszego majątku narodowego nadal będą szły z dymem.

Najpilniejszą tedy rzeczą jest postarać się o to, ażeby te ustawy, jakie mamy, były wykonywane i ażeby nad zarządami miast i miasteczek rozciągnięto ściślejszy niż dotychczas nadzór co do wykonywania przepisów budowlanych i policyi ogniowej. Zarazem zaś należy postarać się o to, aby właścicielom domów w naszych miastach i miasteczkach ułatwić pokrycie ich domów dachówką. Można za pomocą ulg podatkowych, tudzież za pomocą takich ułatwień, jakie przyznaje się np. fabrykacyi rurek drenarskich, doprowadzić do tego, że w każdym mieście i miasteczku powstanie fabryka dachówek, która dostarczać ich będzie właścicielom domów pod możliwie najdogodniejszemi warunkami. W tym kierunku może Sejm zrobić bardzo wiele, a mamy nadzieję, że zechce działać szybko.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 24 września.

Mowa prezydenta ministrów dra Koerbera, o której krótko wspomniał wczorajszy telegram, opiewa w całości jak następuje:

„Wysoka Izbo! Dnia 25 czerwca b. r. był rząd zmuszony przystąpić do odroczenia Rady państwa skutkiem odmówienia konstytucyjnego załatwienia prowizoryum budżetowego na drugie półrocze, oraz wydać prowizoryum budżetowe w drodze § 14-go ustaw zasadniczych. Przypominając to, podnoszę, że rząd miał zamiar odbyć długą sesyę Rady państwa celem definitywnego załatwienia budżetu na rok bieżący, jakoteż uregulowania ekonomicznych stosunków z królestwem węgierskiem. Tymczasem nastąpiły poważne wypadki, które zmusiły jednak rząd do zwołania obecnej sesyi dla obrad nad jedynem przedłożeniem.

Rząd, oparty na poważnych argumentach, podniesionych przy obradach poprzednich ze strony kompetentnych czynników, zażądał podwyższonego kontyngentu rekrutów na r. 1903. Izba posłów ponownie dowiodła w sposób świetny swego patryotyzmu, uchwalając to podwyższenie kontyngentu rekrutów, mimo podwyższenia ciężarów i panującej ekonomicznej depresyi. W drugiej połowie tej monarchii wniesiona została podobna ustawa z podniesieniem kontyngentu rekrutów. Trudności jednakże, które tam powstały, spowodowały nowy rząd, przychodzący tam do steru, do cofnięcia przedłożenia i zażądania uchwalenia kontyngentu rekrutów w dotychczasowej wysokości, przez co powstała nierówność w obu państwach.

Jeszcze groźniej przedstawia się jednak sytuacya z powodu podniesienia rozmaitych żądań narodowych w parlamencie węgierskim, które zagroziły jedności armii i naruszyły prawa najwyższego wodza Monarchy, a przez to także wkroczyły w prawa i w interesa tej połowy monarchii.

Wobec tego postanowił rząd dnia 26-go czerwca postawić swoje portfele do dyspozycyi. Muszę tutaj wyraźnie podnieść, że w tym kroku wydarzenia, o których wspomniałem na początku, nie wchodziły w grę. Nie mogę jednakże pominąć sposobności, aby nie wskazać na wielkie znaczenie obecnej chwili, które wymaga zjednoczenia wszystkich stronnictw bez różnicy zapatrywań. Właśnie w takich chwilach pokazuje się najdowodniej, jak niebezpiecznem jest zmuszać rząd ciągle do używania paragrafu 14 (oklaski, protesty i wykrzykniki wśród Czechów), i przez to chcieć osłabić rząd, z czego, jak sądzę, jest tylko jeden skutek, że ci, którzy czynią paragraf 14 tak cennym, naruszają właśnie swój majątek. (Potakiwania, protesty i wykrzykniki wśród Czechów).

Podczas całego trwania przesilenia, wywołanego naszą prośbą o dymisyę, bezustannie podnosiliśmy prawa tej połowy monarchii, powołując się na ustawy i na nadzwyczajne ciężary, jakie ta połowa monarchii ponosi dla utrzymania wspólnej armii. Wskazywaliśmy na to, że w razie przekształcenia armii w duchu podniesionych pretensyj, Austrya byłaby postawioną przed kwestyą, czy obecny stosunek między obu połowami monarchii wogóle należy dalej utrzymać. Powoływaliśmy się na warunki utrzymania pokoju europejskiego, o ile monarchia się do tego przyczynia. Oświadczyliśmy także z całą otwartością, że każdy rząd austryacki musi używać w całej rozciągłości przysługującego mu wpływu we wszystkich sprawach, odnoszących się do armii wspólnej. (Oklaski.)

Nasza prośba o dymisyę nie została przyjęta; uwzględniając przyczyny naszego podania Korona wyraziła nam ponownie swoje zaufanie. Podniosły się teraz głosy, które twierdzą, że częściowo albo też w całości sprzeniewierzyliśmy się naszym zapatrywaniom, aby tylko pozostać w urzędzie. Sądzimy jednakże, że — wobec wyrażonego zaufania ze strony Korony, która uwzględniła przyczyny naszej dymisyi i upoważniła nas do wyraźnego oświadczenia w parlamencie, że we wszystkich sprawach odnoszących się do armii wpływ tej połowy monarchii będzie w rzeczywistości zupełnie uwzględniony — że pozostać mamy w urzędzie. (Oklaski.)

Jednakże nie szukaliśmy i nie szukamy walki. Bez namiętności chcemy także i nadal prowadzić rządy i przystąpić w myśl ustaw ugodowych do obrad nad kontyngentem rekruta, które są dopuszczalne, o ile nie zmieniają charakteru i organizmu wspólnej armii. Do nich nie należy jednakże zmiana języka komendy i służbowego. (Potakiwania). Dlatego język ten musi być utrzymanym, dopóki będzie trwał obecny stosunek obu państw. Rozstrzygnięcie w tej kwestyi już nastąpiło. Jest wolą najwyższego wodza, aby armia austro-węgierskiej monarchii pozostała tak, jak jest, wspólną i jednolitą (oklaski) i we wszystkich podstawach nietkniętą (oklaski).

Dr. Kõrber wywodził dalej, dlaczego rząd przez niejaki czas ociągał się ze zwołaniem Rady państwa. Minister wskazywał na panujące na Węgrzech przesilenie, które dotyka także stosunków tej połowy monarchii. Następnie przystąpił mówca do uzasadnienia zwołania Rady państwa w obecnej chwili:

Na podstawie ustawy z dnia 26 lutego 1903 o kontyngencie rekrutów przedsięwzięto asenterunek w zwykłym terminie asenterunkowym. Asenterowani byliby mogli dnia 1 października wstąpić w szeregi armii, gdyby nie § 2 uchwalonej ustawy, który przeprowadzenie ustawy czyni zawisłem od uchwalenia jej także na Węgrzech. Gdy więc z powodu zajść w drugiej połowie monarchii przyznanie wyższego kontyngentu coraz bardziej stało się nieprawdopodobnem, wystąpiła kwestya utrzymania normalnego stanu prezencyjnego wojska. Ponieważ brakowało węgierskiego kontyngentu, potrzeba było szukać, czem go zastąpić. Otóż postanowienie istniejącej ustawy wojskowej brzmi wyraźnie, że obowiązek służby prezencyjnej kończy się z dniem 31 grudnia tego roku, w którym obowiązek służby dotyczącego upływa. Ponieważ więc w ustawie przewidzianem jest zatrzymanie żołnierzy trzeciego roku, nie byłoby to wcale nowością. Zarząd wojskowy może wskazać na praktykę 25 lat, przy rozmaitych gatunkach broni i tak przedewszystkiem w obszarze okupowanym, w pułkach stojących w Dalmacyi południowej, przy kawaleryi i konnej artyleryi, wojsku sanitarnem, przy marynarce wojennej, w rozmaitych zakładach wojskowych, odpowiednio do potrzeby. Dla zarządu wojskowego powstała więc kwestya, czy ma z tego przysługującego mu prawa zrobić użytek, czy też w inny sposób starać się o utrzymanie normalnego stanu prezencyjnego. Ponieważ rząd wobec ogólnej sytuacyi politycznej nie mógł dopuścić do osłabienia stanu prezencyjnego, widział się zmuszonym do ewentualnego zatrzymania żołnierzy z trzeciego roku.

Proszę mi wierzyć, moi panowie, że ani na chwilę nie przeoczyliśmy surowości tego zamierzonego zarządzenia. Możecie to panowie poznać z beneficyów, które chcieliśmy dotyczącym udzielić. Uważaliśmy to jednakże za wielki błąd w czasie, w którym kwestya wojskowa opanowuje tak w zupełności sytuacyę, aby jednolitość i wspólność armii austryackiej mogła być choćby na chwilę zakwestyonowana. Jesteśmy za zupełną równością, ale nie chcemy, aby narodowe aspiracye znalazły drogę do wojska wspólnego. (Oklaski).

Obecnie konieczność owego nadzwyczajnego zarządzenia odpada. Jednolitość wspólnej armii nie może być już więcej kwestyonowaną. Jej wypróbowane urządzenia są zapewnione, a rząd przestrzegać będzie praw tej połowy monarchii i potrzeb wojska przy ustanowieniu nowych przedłożeń wojskowych.

Wracają u nas stosunki normalne. Bierzemy tylko kontyngent według wymiaru lat ubiegłych, dopóki podwyżka kontyngentu nie nastąpi także w węgierskiej połowie monarchii. Dlatego polecam panom najgoręcej przyjęcie wniesionej dzisiaj ustawy, tembardziej, że poczyniono wszelkie przygotowania, aby bezpośrednio po zapadłej uchwale w tej Izbie nastąpiło uwolnienie żołnierzy z trzeciego roku służby, tak, że każda zwłoka w traktowaniu wniesionej ustawy oznacza tylko przedłużenie

---

4)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

W. Książe zawsze lubił te oddziały wojskowe, które zostały utworzone pod jego kierownictwem, ale w armii polskiej rozkochał się najbardziej, uważając siebie za jej twórcę, nauczyciela i kierownika. Nieustannie zwiedzał koszary i stajnie; uczęszczał do lazaretów i kuchni żołnierskich, doglądał czyszczenia i kucia koni, badał ich karmę i ściółkę, a poza służbą był grzeczny i uprzejmy dla oficerów i żołnierzy, lubił pożartować z nimi i łaskawie słuchał ich próśb. Był przytem niezwykle szczodry; udzielał oficerom pożyczek pieniężnych, nie myśląc o ich odebraniu. „Nie było prawie takich oficerów — pisze Werygin — począwszy od pułkownika do podporucznika pułków gwardyjskich, którzyby nie byli zadłużeni u Jego Cesarskiej Wysokości; o spłacie długu jednak nikt nie myślał. W. Książę zabronił upominać się o zwrot pożyczek. I takie nasz Dostojny Dobroczyńca miał serce, że nigdy nie robił zarzutu niewdzięczności nawet tym, którzy niekiedy zapominali się względem niego . W. Książę odwiedzając chorych oficerów, o których wiedział, że są bez funduszów, ukradkiem wsuwał im pod poduszkę paczkę asygnat, szedł za trumną zmarłych oficerów, a generałów niósł aż do grobu. Żołnierzy, którzy odznaczali się zręcznością i gorliwością, obdarzał nieraz kilku dukatami, bywał na ich weselach, trzymał dzieci do chrztu i rozkazywał by zmarłych chowano z honorami wojskowemi. Żołnierze rosyjscy i polscy lubili go, a ci ostatni z pewnym odcieniem dobrodusznej złośliwości, nazywali go „swym staruszkiem“, choć W. Książe był dopiero w pełni męskiego wieku.

Wszystkie te świetne przymioty, za pomocą których wódz, doskonaląc swoje wojsko i przyzwyczajając je do surowej karności, może równocześnie zdobyć sobie przywiązanie swoich podwładnych, sparaliżowane były w pierwszych latach pobytu W. Księcia w Warszawie przez inne właściwości jego charakteru. W. Książę Konstanty na stanowisku głównodowodzącego polskiej armii zachował te same wady, jakie go cechowały w dzieciństwie: popędliwość i gwałtowność, przekraczające zakres powierzonej mu władzy, objawiały się wciąż w jego stosunku służbowym do podwładnych. Jego kary były nietylko okrutne ale i ubliżające: robiły bowiem ujmę i wojskowej i osobistej czci tych, którym były wymierzone, a ponieważ karał zwykle w chwilach silnego gniewu, graniczącego z niepoczytalną wściekłością, więc w większej liczbie wypadków były nietylko niesprawiedliwe ale i całkiem niezasłużone. Takie traktowanie wywoływało u podwładnych wielkie niezadowolenie. Jak opowiada partyzant Denys Dawidow, W. Książę łając polskich oficerów mawiał: „Ja wam dam konstytucyę“! i drażnił przez to ich uczucia polityczne.

Pewnego razu podczas przeglądu wojska, urządzonego z okazyi przyjazdu wielkiej księżny Katarzyny Pawłówny, w obecności ks. wirtemberskiego W. Książę rozgniewawszy się na dwóch oficerów, postawił ich na froncie, w miejsce szeregowców. Oficerowie natychmiast podali się do dymisyi, a że byli to ludzie ubodzy, więc towarzysze ich urządzili między sobą na ich rzecz składkę. Innym razem, podczas wizytacyi wojska na Saskim placu, W. Książę wpadł w taki gniew z powodu braków, które spostrzegł w wymusztrowaniu żołnierzy, w robieniu bronią i w komenderowaniu oddziałami, że wydał rozkaz aresztowania wszystkich oficerów, obsypawszy ich wprzód zaraz na placu gradem najdrastyczniejszych obelg. Adjutant generała hr. Krasińskiego, Wilczek, publicznie znieważony przez wielkiego księcia, zastrzelił się z rozpaczy, a inny oficer z takiej samej przyczyny chciał się powiesić lecz towarzysze przeszkodzili samobójstwu. Wojenny nasz pisarz, M. J. Bogdanowicz, opowiadając o tych dwóch wypadkach, mówi, że Nowosilców w obawie jeszcze gorszych następstw prosił cesarza o odwołanie wielkiego księcia z Warszawy. Jeden tylko Kuruta umiał uśmierzać gniew W. Księcia. Uspokajał go słowami: „zaraz będzie spełnione!“ lecz nie wykonywał ostrych rozkazów, dając W. Księciu czas do ochłonięcia z gniewu i do namysłu, a dla ułagodzenia go, zaczynał do niego mówić po grecku. Ze swojej strony wielki książę przelewając swoje rozdrażnienie w klasyczny język Hellady, wymyślał i Kurucie drastycznemi przekleństwami wszechrosyjskiemi, przetłómaczonemi żywcem na greckie. Kiedy potem Kurutę pytano, co mu mówił W. Książę, zwymyślany Grek odpowiadał z zimną krwią, że łajająca gadanina Jego Wysokości w języku greckim właściwie nic nie oznacza i że jego słowa bardzo trudno oddać po rosyjsku.

W pamiętnikach Werygina jest bardzo dużo interesujących notatek o obchodzeniu się W. ks. Konstantego Pawłowicza z podwładnymi. Nie mamy powodu powątpiewać w prawdziwość tych notatek, zawierających niejedną pochwałę dla Wielkiego księcia. Można z nich nabrać właściwego pojęcia o szczególnem zmieszaniu dobrego i złego w charakterze W. Ks. Konstantego dodać wszakże należy, że wogóle to drugie przeważało nad pierwszem, tak że w rezultacie wszystko w nim parło ku nieokiełznanej samowoli. W sprawach wojskowo-służbowych wielki książę stale trzymał się tej zasady, że podwładny powinien milcząco połykać wszystkie upokorzenia ze strony swego przełożonego. Augier w swoich „Pamiętnikach“ powiada, że Rosyanie w r. 1814 mówili mu: „Wielki książę jest łagodny jak baranek, ale trzeba umieć razem z nim beczeć“.

Z „Pamiętników“ Werygina pokazuje się, że nietylko polscy oficerowie, w których rozdrażnieniu dźwięczała także struna polityczna, ale i rosyjscy bardzo często cierpieli wskutek postępowania W. Księcia.

„Rosyjscy oficerowie — pisze Werygin — nieraz urządzali nawet opozycyę przeciw wielkiemu księciu. Szczególnego hałasu narobiła sprawa kapitana lejbgwardyi litewskiego pułku, Puszczina, którego W. Książę „za zuchwały raport“ oddał pod sąd. Dowiedziawszy się o tem, wszyscy kapitanowie litewskiego pułku oświadczyli, że i oni solidaryzują się z odpowiedziami i wyrażeniami Puszczina i proszą o oddanie ich również pod sąd. Ta silna opozycya zmusiła wielkiego księcia do namysłu. Zwoławszy malkontentów rzekł do nich: „Nie dziwię się panowie, że staracie się uratować kolegę. Ja także lubię i szanuję kapitana Puszczina i dumny jestem z takich oficerów jak on; chcę się więc z nim pogodzić“. Potem zwróciwszy się do jednego z kolegów Puszczina, kazał mu przyprowadzić kapitana. Na spotkanie Puszczina wyszedł W. Książę z wyrokiem sądu wojennego w ręku i rzekłszy: „między nami wszystko zapomniane“, podarł wyrok.

Rozjątrzenie wśród rosyjskich oficerów przeciw wielkiemu księciu było jednak nadzwyczaj silne; wyraźnie objawiło się ono na jednej z pułkowych uroczystości. „Oficerowie — opowiada Werygin — zaproszeni na śniadanie do głównodowodzącego zmówili się, żeby nie dotykać żadnej potrawy i nie pić za zdrowie W. Księcia. I kiedy on z kielichem w ręku stanął na środku sali, nikt z oficerów ku niemu nie podszedł. Wielki książę czekał kilka chwil, hr. Krasiński tymczasem namawiał to jednego to drugiego oficera, lecz żaden się nie ruszał. Widząc to, W. Książę wybuchnął gniewem, chwycił za czapkę i szybko wyszedł z sali“.

I w Polsce i w Rosyi mówiono o W. Księciu jako o wodzu kapryśnym i skrajnie surowym. On sam pisał raz do Opoczynina, że u niego „w armii ostro i surowo“.

W liczbie osób, które przeszły przez służbową szkołę W. Księcia, był ks. B. A. Oboleński. Jego to wraz z innymi oficerami posłał cesarz Paweł na wychowanie W. Księciu Konstantemu, „którego postępków — mówi lakonicznie w swoich „Pamiętnikach“ Oboleński — opisywać nie jestem skory“. Ten ostatni zwrot każe się domyślać, że opis nie wypadłby wcale pochlebnie.

Ze swej strony Werygin, pragnąc obalić ogólną opinię o W. Księciu Konstantym jako o wodzu nadto surowym, pisze: „Powiem, że po każdym szale gniewu był aż do słabości dobrym i przebaczającym, z czego rodziły się czyny wcale sympatyczne“.

Całkiem innym człowiekiem był W. Książę poza służbowymi stosunkami. Odznaczał się uprzejmością i łaskawością, ściskał i całował oficerów, klepał ich przyjacielsko po plecach, śmiał się, żartował i dowcipkował z nimi, pozwalając im nawet żartować na jego rachunek. Z damami był bardzo grzeczny i uprzedzający; władając gładko językiem francuskim i polskim, był w rozmowie salonowej bystrym i zręcznym. Jedna z polskich dam w pamiętniku swoim wyraża się z pełnym uznaniem o zaletach W. Księcia w towarzyskiem obcowaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

obowiązku służbowego służących trzeci rok żołnierzy. (Oklaski).

Wysoka Izba teraz tylko krótki czas będzie zebraną, ponieważ obradują sejmy, których większa część ma już przygotowany bogaty a pilny materyał do opracowania, z których także wiele ma się zajmować nie cierpiącemi zwłoki kwestyami zapomogowemi.

Za kilka tygodni wysoka Izba znów się zbierze i bez przeszkody będzie mogła oddawać się swoim zadaniom. A także w tych kilku dniach czeka panów zadanie, za rozwiązanie którego z góry możecie być pewni wdzięczności ludności. (Żywe oklaski; protesty oraz wykrzykniki ze strony Czechów).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia w uzasadnieniu nagłości wniosków o cofnięcie rozporządzenia co do zatrzymywania żołnierzy, którzy już trzy lata wysłużyli, przemawiali posłowie: Malik i Choc. P. Derschatta oświadczył, że zmiana ustawy wojskowej, uchwalonej przez parlament, może nastąpić tylko z pomocą nowej ustawy. Rezolucya proponowana przez wnioskodawców ten tylko będzie miała skutek, że obrady merytoryczne nad projektem rządowym przeciągną się, a zatem uwolnienie żołnierzy od dalszej służby nie będzie możliwe. Stronnictwo mówcy (niemiecko-ludowe) zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za to.

P. Eldersch (socyalista) wskazywał na wielkie rozgoryczenie, jakie wywołało wśród ludności rozporządzenie ministerstwa wojny o zatrzymaniu żołnierzy na czwarty rok w służbie. Mówca sądzi, że ludność nie przypisze partyom opozycyjnym winy zatrzymania żołnierzy, lecz zrobi rząd odpowiedzialnym za to.

P. Dawid Abrahamowicz złożył następujące oświadczenie: Nie wdając się w meritum wniosku p. Placzka, podaję do wiadomości Izby uchwałę Sejmu galicyjskiego. Sejm galicyjski uchwalił, aby reprezentacya kraju działała w tym kierunku, iżby przyczyny, które spowodowały rozporządzenie ministerstwa wojny, zostały usunięte. Według mego najgłębszego przekonania proponowana tu rezolucya nie usunie tego zła, tem mniej, że mamy już przedłożenie rządowe, którego załatwienie należy uważać za pierwszy obowiązek celem usunięcia rozporządzenia ministerstwa wojny. Sądzimy przeto, że pierwszem zadaniem parlamentu jest starać się o to, aby przedłożona nam dziś ustawa została w sposób parlamentarny załatwioną i z tego powodu oświadczam, że my będziemy głosowali przeciw wnioskowi p. Placzka. (Oklaski wśród Polaków).

Następny mówca p. Sileny oświadczył na wstępie, że stronnictwa lewicy swem stanowiskiem przeciw uniwersytetowi czeskiemu na Morawii nie popierają rządu, lecz go obalają. Potem nadmienił, że celem młodoczeskiego wniosku nagłego jest usunięcie środka presyi, który tkwi w zatrzymaniu żołnierzy. Potem dopiero moglibyśmy się przypatrzeć bliżej nowej ustawie wojskowej. Czesi nie mają powodu występować przeciw armii, w której także służą ich synowie, nie chcą tylko pomagać rządowi, gdy jest w kłopocie. Mówca podnosi zarzuty przeciw zarządowi wojskowemu w sprawie używania języka czeskiego po za służbą. Zastrzega się przeciw temu, aby pod hasłem jednolitej armii wprowadzono do wojska germanizacyę i prusactwo. Czesi nie mają powodu występować przeciw dążeniom Węgrów, przeciwnie, to, czego sobie życzy naród węgierski, znajduje u Czechów żywą sympatyę. Zresztą mówca zastrzega się przeciw temu, aby rozkaz dzienny z Chłopów używany był dla celów politycznych.

Poseł Fresl wygłosił długą mowę po czesku.

Na tem obrady przerwano.

Posłowie Derschatta, Gross i Baernreither oraz Lueger i tow. postawili nagły wniosek, domagający się uchwalenia przedłożonej przez rząd ustawy o kontyngencie rekruta jako wniosku nagłego.

Pp. Baksa i tow. postawili nagły wniosek, żądający zmiany § 8 ustawy wojskowej w tym duchu, że czas służby prezencyjnej kończy się z dniem 30 września trzeciego roku służby.

Nagły wniosek pp. Daszyńskiego i tow. domaga się zmiany § 8 ustawy wojskowej w ten sposób, że czas służby w linii trwa dwa lata, a w rezerwie siedm lat.

Pos. Schuhmeyer, Daszyński i tow. postawili wniosek nagły w sprawie zniesienia ustawy o rekrutach z dnia 26 lutego 1903 r. i zezwolenia na kontyngent rekruta na r. b. w liczbie 103,100 ludzi dla armii lądowej i marynarki, z czego według ostatniego spisu ludności 59.024 przypada na prowincye austryackie.

Wnioski nagłe postawili nadto: pp. Wojtyga i tow. w sprawie udzielenia zapomogi pogorzelcom gminy Rządka w powiecie krakowskim, w sprawie udzielenia powodzianom w powiecie krakowskim, chrzanowskim, podgórskim i wielickim natychmiast wsparć z funduszów państwowych, oraz odpisania podatków dotkniętym powodzią w tych powiatach rolnikom, właścicielom realności, przemysłowcom, w końcu, aby w wymienionych powiatach ludności, dotkniętej powodzią, udzielono bezprocentowych pożyczek na pokrycie szkód, wyrządzonych przez powódź i celem umożliwienia dalszego prowadzenia gospodarstwa, przemysłu i handlu.

Pp. Byk i tow. o udzielenie wydatnych subwencyj dla pogorzelców Złoczowa, o przeznaczenie znaczniejszych funduszów na udzielenie bezprocentowych zaliczek budowlanych zwrotnych w długoletnich ratach i o zwolnienie pogorzelców od tegorocznych podatków, oraz o przedłużenie wolnych lat dla odbudować się mających domów. Choc i tow. postawili wniosek nagły o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

Interpelacye wnieśli pp. Olszewski i tow. do prezesa gabinetu w sprawie przekupstwa wyborczego przy sposobności wyborów sejmowych w r. 1901 w okręgu brzeskim. Schönerer i tow. w sprawie zaprowadzenia języka niemieckiego jako państwowego w armii. Interpelanci wywodzą, że rozkaz cesarski z Chłopów nie zawiera wyraźnego ustępu, w którym byłoby wyrażone, że język niemiecki jest językiem armii. Rozkaz zawiera natomiast ustęp, dotyczący odrębnych właściwości poszczególnych narodów. Sylwester i tow. interpelują prezesa gabinetu o to, że wykonanie przez Austryę prawa *veto* przy wyborze Papieża półurzędownie nie zostało zaprzeczone, jednakowoż nie ma dotychczas autentycznego potwierdzenia ze strony rządu. Interpelanci domagają się, by prezes gabinetu oświadczył, czy rządowi wiadomo o tem. P. Pacher i tow. wskazując na zamierzone niepłacenie podatków na Węgrzech, na wpływ tego postępowania Węgrów na Bank austro-węgierski i na możliwość zachwiania kredytu monarchii, żądają w swej interpelacyi ścisłej kontroli nad interesami Banku austro-węgierskiego w tej mierze.

Pos. Bomba i tow. interpelują ministra obrony kraj. w sprawie odłożenia czasu służby profesorom gimn. i wychowankom seminaryów aż do ukończenia 24 roku życia.

Pos. Fijak i Bomba interpelują prezydenta gabinetu, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, o poprawę położenia robotników przez ustanowienie minimalnych płac i przez zaprowadzenie ogólnego ubezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś.

Sprawy węgierskie.

(Telegramy Przeglądu).

Poniżej podajemy pismo odręczne Cesarza do hr. Khuen-Hedervaryego i oświadczenie Hedervaryego w klubie liberalnym. Oba te dokumenty są bardzo ważne. Cesarz przemówił tonem ojcowskim, *suaviter in modo*, ale *fortiter in re*, ponieważ stanowczo zaznaczył, że jednolitość armii nie może być naruszona. Co do spełnienia życzeń węgierskich, to, jak donoszą, nie sięgną one dalej, jak do reformy w szkołach wojskowych na Węgrzech, w tym kierunku, że niektóre przedmioty będą w nich wykładane po węgiersku, oraz będą potworzone fundacye dla umożliwienia ubogim Węgrom kształcenia się w wojskowych szkołach węgierskich. Hr. Khuenowi, jak wiadomo, ponownie powierzono prezydyum w gabinecie węgierskim; stało się to dlatego, aby on mógł występować w Sejmie węgierskim, zwołanym na nadzwyczajną sesyę. Z Khuenem pozostaje cały gabinet, jednak na razie jest to gabinet tylko prowizoryczny. Utrwali się on, jeżeli manifest cesarski wywoła pożądany skutek. Otóż wrażenie manifestu, jak dziś telegrafują nam z Pesztu, jest bardzo głębokie. Ton jego trafił do serc węgierskich. Wszystkie umiarkowane stronnictwa zamierzają pracować nad odwrotem, a tylko skrajna lewica zamierza jeszcze gwałtowniej atakować Khuena.

Orędzie cesarskie.

Budapeszt 24 września. Dziennik urzędowy ogłasza następujące odręczne pismo Cesarza: Kochany hrabio Khuen-Hedervary! Ojcowskie Moje serce przepełnione jest głębokim smutkiem wobec ubolewania godnych stosunków, które w Moich ukochanych Węgrzech życie polityczne od wielu miesięcy skazują na bezpłodność, zagrażającą już funkcyonowaniu maszyny administracyjnej. Gdy w r. 1867 pomiędzy krajami Mojej Korony węgierskiej, a krajami koronnymi i królestwami, reprezentowanemi w Radzie państwa, ustanowione zostały środki wspólnej obrony, wynikającej ze sankcyi pragmatycznej, § 11 artykułu XII ugody postanowił, że sprawy, odnoszące się do jednolitego prowadzenia kierownictwa i wewnętrznej organizacyi wspólnej armii, mają być Mnie powierzone. Tak samo jak każdego czasu ściśle czuwałem nad tem, aby zobowiązania, wynikające z tej ustawy, z każdej strony były uczciwie i sumiennie spełniane, tak samo jestem zdecydowany przysługujące Mi prawa utrzymać nienaruszone nadal i nienaruszone oddać Moim następcom. Gdy sejm węgierski te Moje prawa uznał, miał na uwadze utrzymanie wielko-mocarstwowego stanowiska monarchii, aby przez to zapewnić siłę i bezpieczeństwo własnej ojczyźnie i własnemu narodowi. Właśnie dlatego nie mogłem się zgodzić na zarządzenia, które w ostatnich swych konsekwencyach prowadzą do osłabienia obu państw monarchii i które mogłyby narazić na szwank otrzymany od Moich przodków spadek. Nie mogłem więc zgodzić się na spełnienie owych żądań, dążących do takich przekształceń wypróbowanych już instytucyj, które nietylko nie odpowiadają interesom Moich kochanych Węgier, ale w ostatnich swych następstwach mogłyby narazić interesy krajów świętej Mojej Korony. Z drugiej strony nie sprzeciwiam się urzeczywistnieniu takich, wynikających z Mego upoważnienia królewskiego zarządzeń, co do których rządy Moje w ostatnim czasie złożyły w sejmie oświadczenia, a które razem z punktami, panu przezemnie wyjaśnionymi, tworzą ową ramę, w której Ja uważam takie zarządzenia za dopuszczalne. Mój naród węgierski od czasu zawarcia ugody poczynił olbrzymie postępy. Z zadowoleniem patrzałem na ten narodowy rozwój, widząc w nim nowy dowód mądrości owego dzieła, które stworzyło wzajemne zaufanie Korony i narodu. Tak ma być, tak też ma pozostać na przyszłość. Łaska Opatrzności Boskiej ochraniała dotychczas nasze życie konstytucyjne od poważnych wstrząśnień. Tylko trzeźwość i rozwaga narodu, dokładne rozpatrzenie wszystkich, wchodzących w grę wielkich interesów, może nas także w przyszłości uchronić od wszelkich doświadczeń. Jest więc Moim obowiązkiem królewskim zwrócić uwagę narodu na to, że Ja teraz także ściśle się trzymam ugody. Jest Mojem przekonaniem, że duch, który stworzył to dzieło, tkwi i dziś w dawnej sile w umysłach narodu. Ufam Pańskiej roztropności, że Pan przedstawi ciału ustawodawczemu Moich, tak Mi bliskich Węgier, zamiary Moje ojcowskie; że Pan znajdziesz szczęśliwe rozwiązanie tak niebezpiecznej dla kraju i Monarchii sytuacyi. W tem przeświadczeniu zdecydowałem się Panu powierzyć ponownie utworzenie gabinetu, o czem Pana w osobnem piśmie równocześnie zawiadamiam. Wiedeń 22 września 1903. *Franciszek Józef* w. r.

Oświadczenie Khuena

Budapeszt 24 września. Wczoraj odbyła się konferencya stronnictwa liberalnego. Na zebraniu tem oświadczył prezydent ministrów hr. Khuen, że Cesarz z głębokiem ubolewaniem dowiedział się, że rozkaz cesarski wywołał tego rodzaju nieporozumienia, jakoby naruszał konstytucyę Węgier. Zupełnie nie leżało to w intencyi Monarchy, czego najlepszym dowodem dzisiejsze pismo odręczne, które hr. Khuen odczytuje. Z reskryptu tego każdy widzi jasno, że Monarcha zupełnie świadom jest konstytucyjnych praw i obowiązków. Największem dobrem narodu jest zaufanie pomiędzy narodem a Królem. Bez tego zaufania, wzmocnienie narodu nie jest możliwe. Hr. Khuen wskazuje na to, że zmiany wojskowe, które dotychczas zostały przez oba rządy zapowiedziane, obecnie są zatwierdzone w odręcznem piśmie cesarskiem.

Za punkt najważniejszy uważa rząd obecnie kwestyę wychowania wojskowego. W tym przedmiocie liczba fundacyj ma być pomnożona celem kształcenia obywateli węgierskich w wojsku. Znaczna część przedmiotów w wojskowych zakładach naukowych wykładana będzie w języku węgierskim. Prezydent ministrów, oświadcza, że nie otrzymał misyi utworzenia gabinetu definitywnie, lecz prowizorycznie w celu utrzymania w obecnej chwili odpowiedzialnego łącznika między Królem a narodem. W szczególności życzy sobie mówca, by dzisiejsze pismo odręczne Monarchy spełniło swój cel, aby zaufanie narodu do króla było niezachwianie utrzymane. Prezes gabinetu sądzi, że uchwała partyi w obecnej chwili nie jest konieczna, a będzie potrzebna dopiero po utworzeniu rządu, który wystąpi z programem.

Po krótkiej dyskusyi odroczono obrady do godziny 6 wieczorem. W ciągu dyskusyi hr. Apponyi wyraził zadowolenie, że Khuen objął misyę utworzenia prowizorycznego gabinetu w celu utrzymania łącznika odpowiedzialnego przed sejmem, pomiędzy koroną a narodem.

Na wieczornem posiedzeniu uchwaliła partya liberalna jednogłośnie wniosek, że wobec oświadczenia złożonego imieniem króla przez prezesa gabinetu odpada konieczność dalszych obrad nad rozkazem cesarskim.

Uchwały Kossuthowców.

Budapeszt 24 września. Stronnictwo Kossutha uchwaliło jednogłośnie wnieść na dzisiejszem posiedzeniu sejmu projekt adresu w sprawie rozkazu do armii, który to adres przedtem jeszcze komisya ma zredagować. Uchwalono również wnieść na posiedzeniu sejmu rezolucyę oznaczającą zatrzymanie żołnierzy po trzecim roku jako sprzeczne z ustawami i konstytucyą, oraz wzywającą rząd do podjęcia środków, by ci żołnierze byli uwolnieni od służby.

Analogiczną uchwałę powzięła frakcya Szederkenyego.

Budapeszt 24 września. Reprezentacye miast Szegedynu i Szabatki powzięły uchwałę, zakazującą organom miejskim przyjmować podatki państwowe.

O handlu dziewczętami.

Z powodu narad odbytych kilka dni temu w lwowskiej gminie izraelickiej nad sposobami wytępienia handlu dziewczętami żydowskiemi, otrzymaliśmy od kapłana katolickiego, który, należąc do stowarzyszenia św. Rafała, roztacza opiekę nad dziewczętami wszelkich wyznań, wywożonemi z portu amsterdamskiego, następujące uwagi:

Chociaż handel dziewczętami jest tak stary, jak prostytucya, to jednak ruch ku jego zwalczaniu, aczkolwiek ujawnia się od pewnego czasu coraz silniej, ani w części nie odpowiada jeszcze rozprzestrzenianiu złego. Dopiero około połowy zeszłego wieku, niektóre rządy zarządziły pierwsze odpowiednie środki przeciwko handlarzom, uprowadzającym dzieci i młode dziewczęta za granicę, aby je tam wydać na niechybną zgubę. Około roku 1880 zaczęto zastanawiać się nad tłumieniem handlu dziewczętami za pomocą środków międzynarodowych. W roku 1881 Holandya powzięła myśl konferencyi międzynarodowej, w której uczestniczyć miały rządy: Belgii, Niemiec, Anglii, Francyi i Holandyi. Konferencya ta jednak z niewiadomych przyczyn nie doszła do skutku.

Na Węgrzech handel dziewczętami przybrał w owych czasach już takie rozmiary, że domy publiczne w państwach bałkańskich, Turcyi, Egipcie i innych krajach wschodnich, zaludnione były przeważnie dziewczętami węgierskiemi. Aby zapobiedz tym nadużyciom, rząd węgierski wydał w październiku 1869 r. szereg rozporządzeń, utrudniających uprowadzanie dziewcząt za granicę. Handlarzom, o ile nie dopuścili się występku, przewidzianego w kodeksie karnym, groziła kara 500 złr. lub 4 miesięcy więzienia. Osoby, które wskazały władzom handlarzy dziewczętami, otrzymywały nagrodę 40 złr. Przepisów tych, wydanych przed 30-tu laty z górą, nie udało się dotąd obostrzyć. W toku obrad nad węgierskim kodeksem karnym wystąpił wprawdzie jeden z posłów z wnioskiem, domagającym się kary 1 roku ciężkiego więzienia i 500 złr. na handlarzy dziewcząt, wniosek ten jednak został odrzucony. I w Austryi proponowano daremnie podczas obrad nad dodatkiem do kodeksu karnego karę aż do pięciu lat więzienia na handlarzy dziewczętami. Jedne tylko Niemcy uchwaliły w r. 1897 prawo, karzące wyraźnie tych handlarzy ciężkiem więzieniem aż do pięciu lat. Oprócz tego, handlarz podpada utracie praw obywatelskich, karze pieniężnej od 150 do 6.000 marek i podlega dozorowi policyjnemu.

Świadomość, że prawa i rozporządzenia, wydane przez poszczególne państwa stanowią zbyt słabą obronę przed złem, które zagnieździło się wśród ludzkości, a trudnem jest nadzwyczaj do pochwycenia, skłoniła tu i ówdzie społeczeństwa do samoobrony. W Niemczech „misya wewnętrzna" już w r. 1869 zajmowała się tą sprawą, ale dopiero w r. 1895 utworzono tam obok kilku związków, opartych na międzynarodowych umowach, „niemiecką komisyę dworców, opiekującą się dziewczętami, podróżującemi samotnie." W tym samym roku poruszył tę sprawę międzynarodowy kongres w Paryżu. Przyjęto na nim wniosek senatora Bérengera, domagający się utożsamienia handlu dziewczętami ze „stręczeniem do nierządu" razem z wnioskami hr. Hausseville i d-ra Baillersa, proponującymi środki zaradcze. Poza tem poruszono myśl zwołania delegatów wszystkich rządów na konferencyę, celem zarządzenia środków międzynarodowych, przeciwko międzynarodowemu handlowi dziewczętami.

W r. 1897 zebrała się na skutek inicyatywy Henryka Jonesa Loge, złożona z czterech członków komisya żydowska, celem podjęcia walki przeciwko handlowi dziewczętami wśród własnych współwyznawców. Komisya ta połączyła się z istniejącą w Londynie „Jewish Association for the protection of Girls and Women" i założyła w rozmaitych miejscowościach Anglii i za granicą komitety filialne, z którymi utrzymuje stosunki celem śledzenia zbrodniarzy i zapobiegania wywozowi dziewcząt.

Tak przedstawiały się prace poszczególnych stowarzyszeń, gdy istniejąca od r. 1885 w Londynie i ograniczająca pierwotnie swą działalność na samą tylko Anglię „Vigilance Association" powzięła myśl zwołania konferencyi międzynarodowej, aby stowarzyszeniom, zainteresowanym w tej sprawie, zapewnić sposobność do wzajemnej wymiany zdań i wspólnych narad nad środkami i drogami zwalczania handlu dziewczętami. W Berlinie odbyła się 17-go stycznia 1899 r. pierwsza poufna konferencya w obecności angielskiego sekretarza, na którą cesarzowa niemiecka wydelegowała swego szambelana hr. Kellera i jedną z dam swych pałacowych.

W Niemczech też rozwinął się najpierw należycie zorganizowany ruch na tem polu. Zwalczający handel dziewczętami „komitet narodowy" obejmuje 25 związków, w tej liczbie „związek narodowy młodych dziewcząt". Od d. 21 do 23 czerwca r. 1899 obradował pierwszy kongres w Londynie, w którym brali udział delegaci 10 państw, bez urzędowego jednak charakteru. Dopiero rezolucya obradującego w r. 1899 w Budapeszcie kongresu „międzynarodowego związku kryminalistycznego", domagająca się od rządów obesłania międzynarodowej konferencyi, celem naradzenia się nad uchwaleniem jednolitego, obejmującego wszystkie kraje prawa i wydania odpowiednich przepisów administracyjnych, skłoniła prawdopodobnie francuskiego ministra spraw zagranicznych, Delcasségo, do zaproszenia rządów na konferencyę w Paryżu. Zaproszenie to zostało przyjęte, ale na konferencyi nic nie uradzono.

W październiku roku przeszłego obradował we Frankfurcie nad Menem nad zwalczaniem handlu dziewczętami kongres międzynarodowy, w którym uczestniczyli delegaci kilkunastu państw, w tej liczbie Rosyi, Francyi, Anglii, Niemiec, Austro-Węgier i Hiszpanii.

Rozważano tam pytanie, co czynić wypada? Kary pieniężne, a nawet więzienie nie są dość skuteczne, ponieważ handlarze z uwagi na zysk znaczny i trudności dowiedzenia im winy, nie dają się odstraszyć od niecnego swego procederu. Oznaczono, że kary ciężkiego więzienia obok wysokich kar pieniężnych, przewidywane w niemieckim kodeksie karnym, należy wprowadzić do wszystkich prawodawstw. Tego dotąd nie uczyniono.

Ponieważ większość pokrzywdzonych z tego powodu powstrzymuje się od wnoszenia skarg, ponieważ skarga taka stawiłaby pod pręgierz ofiarę, względnie jej rodzinę, przeto przy śledztwie wypada się kierować jaknajwiększą dyskrecyą, po śledztwie zaś opublikować fotografie i rysopisy handlarzy dziewczętami. Wszyscy ci mężczyźni i kobiety, którzy od dawna biorą udział w zwalczaniu handlu dziewczętami, zgadzają się co do tego, że w walce tej nie chodzi tyle o represyjne, ile o zapobiegawcze środki. Do pewnego stopnia zaradzićby mogły złemu odczyty, wygłaszane przez xięży, lekarzy i nauczycieli w stowarzyszeniach i rozmaitych miejscowościach, narażonych na tę plagę, aby odkrywać ludności machinacye handlarzy dziewczętami i pouczać ją o nieszczęsnym losie ofiar. Niemałe oddaćby też mogła usługi działalność prasy, a dalej energiczny nadzór nad biurami stręczeń i ich agentami, kontrola na dworcach i przystaniach okrętów, działalność kobiet podróżujących w służbie policyi, wyznaczanie premij dla osób, wskazujących władzy handlarzy dziewczętami i t. p. Przedewszystkiem jednak zachęcać należy kobiety, aby gorliwiej, niż dotychczas, opiekowały się kobietami.

Proces komitetu wrzesińskiego.

Gniezno 23 września.

Znany jest już pomyślny wyrok w procesie komitetu gnieźnieńskiego. Wszystkich oskarżonych uwolniono, z wyjątkiem Ziołeckiego, skarbnika komitetu, którego skazano na 1 tydzień kozy. Ziołecki miał to nieszczęście, że w owym czasie, w chwili, gdy Piasecka wyjeżdżała, był na dworcu kolejowym, skąd trybunał wysnuł wniosek, że on pomagał jej uciec.

W uzupełnieniu sprawozdania jeszcze kilka szczegółów z przebiegu procesu. Otóż świadek dr. Chrzanowski, prezes komitetu wrzesińskiego, stwierdził, że od samego początku komitet postawił sobie za cel dbać nietylko o materyalną pomoc ofiarom sprawy wrzesińskiej, ale użyć spodziewanych funduszów w innych analogicznych sprawach. Po przesłuchaniu kilku mniej ważnych świadków odczytano zeznania świadków, przesłuchanych we Lwowie przez tamtejszy trybunał karny.

Kowal Bednarowicz i jego żona, ta właśnie, która swą ucieczką do Galicyi wywołała obecny proces, uchylili się od zeznań, oświadczając jednak, że zeznania ich nie obciążyłyby wcale oskarżonych teraz członków komitetu wrzesińskiego, ale inne osoby, na których poparciu Bednarowiczom wiele zależy. Piasecka zaś zeznała, że do ucieczki namawiali ją jacyś państwo z Warszawy i jakiś pan z Ameryki, który jej nawet chciał dać pieniądze na wyjazd do Ameryki. Wszelako ostatecznie zamiar ucieczki powzięła Piasecka z własnego popędu, bo przerażała ją kara półtrzeciarocznego więzienia i sądziła, że kary tej nie wytrzyma. Komitet wrzesiński dał jej przed wyjazdem 300 mk., ale zresztą koszta ucieczki pokryła Piasecka z własnych funduszów. Członkowie komitetu nie mogli jej nawet podejrzywać o zamiar ucieczki, bo przecież już raz poprzednio po skazaniu Piasecka wyjechała do Galicyi i wróciła. Podróż do Galicyi odbyła w towarzystwie osk. Janickiego, ale mówiła mu, że tylko odwozi dzieci do pewnej hrabiny. Że o zamiarze uchylenia się od kary nie wspominała żadnemu z członków komitetu, to stwierdza Piasecka przysięgą.

Murarz Piasecki, mąż Piaseckiej, przesłuchany we Lwowie, zeznał, że żona o zamiarze ucieczki nic mu nie powiedziała, przeciwnie, wyjeżdżając, twierdziła, że odwozi tylko dzieci do swej bratowej na czas odsiadywania kary. Dopiero ze Lwowa napisała do niego, co się stało; wskutek tego podążył za nią, aby jej być pomocnym w utrzymaniu dzieci.

P. Popławski należał do osób, które się we Lwowie zainteresowały losem Piaseckiej, przed jej przybyciem jednak nie wiedział nic o zamiarze ucieczki, ani nie korespondował z komitetem wrzesińskim w tej sprawie. Dopiero potem, gdy Piasecka chciała otrzymać przeznaczone dla niej pieniądze ze składek wrzesińskich, zapośredniczył świadek w tej sprawie, a mianowicie napisał w imieniu Piaseckiej list do dr. Niegolewskiego, sekretarza komitetu.

Świadek dr. Michalewski, adwokat lwowski, zeznał tak samo. I on nie wiedział nic o Piaseckiej przed jej ucieczką i dopiero później, na jej prośby, pisał do dr. Niegolewskiego. Gdy pieniądze od komitetu nadeszły, świadek zużył je na założenie pralni dla Piaseckiej. Świadek przekonany jest, że Piasecka i bez pomocy komitetu miałaby we Lwowie zapewnione utrzymanie, wskutek życzliwości Lwowian.

Wszystkie te zeznania zaprzysiężone, wykluczyły zupełnie możliwość jakiegokolwiek porozumienia się komitetu wrzesińskiego z galicyjskimi opiekunami Piaseckiej i Bednarowiczowej przed ucieczką obu tych kobiet.

Rozstrzygającym wszakże momentem w procesie były zeznania nadprokuratora Uhdego z Poznania, jedynego świadka, którego trybunał dopuścił wskutek wniosku obrońcy Romockiego. P. Uhde zeznał, że rząd pruski nie żądał od Austryi wydania zbiegłych skazańców. Dlaczego to się stało, świadek wytłómaczyć nie umiał, dodał jednak od siebie, że powinno się było zażądać wydania Piaseckiej i Bednarowiczowej.

To zeznanie naturalnie odjęło zaraz wszelką wagę oskarżeniu prokuratoryi. Bo jeżeli rząd sam o wydanie skazańców nie dbał, to jasnem było, że pociągnięcie komitetu wrzesińskiego do odpowiedzialności nie jest uzasadnione. Wyrok więc musiał zapaść pomyślny.

Powiedzieliśmy tedy, że wszystkich uwolniono z wyjątkiem Ziołeckiego, którego ukarano jednotygodniowem więzieniem i grzywną, wynoszącą połowę kosztów procesu. Prokurator zaś żądał skazania: dra Niegolewskiego, Janickiego, Wolińskiego i Grochowskiego na 2 tygodnie więzienia, pp. Nowakowskiego, Haszkiewicza i X. Stychla na 1 tydzień, Winnickiego i Beymy na 17 dni, Lutomskiego na 10 dni, X. Łabędzkiego na 5 dni, redaktora Chociszewskiego na 3 dni, a p. J. Kościelskiego z Miłosławia, jako domniemanego przez prokuratora inicyatora ucieczki Piaseckiej i Bednarowiczowej na 1 miesiąc, i na tyleż Ziołeckiego.

Poparcie prywatne przemysłu krajowego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Właśnie upływa cztery tygodnie od chwili, gdy zaproponowałem kilku osobom wdrożenie akcyi mającej na celu jednanie deklaracyi, zobowiązujących do żądania i kupowania jedynie cukru krajowego (przeworskiego). Równocześnie podzieliliśmy najważniejsze części miasta między siebie wedle ulic, ażeby skontrolować sklepy, o ile utrzymują ten towar na składzie. Robota ta jednała coraz więcej zwolenników, listy pierwotnie ręcznie pisane, a następnie litografowane, trzeba było uzupełnić drukowanemi i obecnie wyczerpano już trzecią tysiączkę list. Osób zajmujących się zbieraniem deklaracyi jest w tej chwili we Lwowie 108, a na prowincyi w 28 miastach większych agituje się rzecz ta przez osoby chętne sprawie.

Liczba deklaracyi zebranych wynosi w tej chwili przeszło 12.000, a akcya — zresztą czysto prywatna — tak widocznie trafiła w myśl i potrzebę ogółu, że spotyka się ze słowami gorącej zachęty, a zażądania list deklaracyjnych ze strony mieszkańców Lwowa jak i z prowincyi ciągle czynione, nie pozwalają niejednokrotnie nadążyć bezzwłocznie z zadośćuczynieniem życzeniu żądających.

Wyniki tej akcyi prywatnej, nie mogące być zresztą ani wyczerpujące, ani wszechstronne, dowodzą, że myśl analogicznej akcyi, mającej być przeprowadzoną przez Związek handl. towarz. fabrycznych co do wszystkich gałęzi wyrobów krajowych ma aktualną racyę i przy trafnej organizacyi agitacyjnej bez trudności zjedna i skupi cały ogół społeczeństwa dla tej niesłychanie żywotnej dla na sprawy.

Pozwalam sobie dodać kilka uwag odnoszących się do istoty sprawy samej. Muszę objaśnić zarazem, że obok rozdzielania deklaracyi i wyjaśniania celu akcyi (gdzie to jest potrzebne), osoby zajmujące się akcyą prowadzą kontrolę sklepów i (co ważniejsze) sklepików, a wynik tej kontroli złoży się na rodzaj katastru sklepów i sklepików korzennych (cukierni, kawiarni i restauracyi) wykazujący, które mają, a które nie mają cukru krajowego na składzie. Wykaz ten na razie niezupełnie dokładny, będzie niedługo ogłoszony w dziennikach. Otóż przy rozdawaniu deklaracyi odniosły wszystkie osoby tem zajęte zgodne wrażenie, że warstwy biedniejsze przeważnie rozumieją cel akcyi, z nią się solidaryzują i gorąco jej życzą powodzenia, ofiarują jej swe chętne poparcie. Spotykamy się z tak gotową pomocą, z tak życzliwem słowem zachęty w tych właśnie warstwach najmniej zamożnych, że ta gotowość dodaje nam ochoty i rażności do dalszej akcyi.

Dalej trzeba nadmienić, że przeważna część kupców i duża część małych sklepów ma na składzie cukier przeworski, lecz tem się między sobą różnią (szczególnie duże sklepy), że jedne z nich forsują cukier przeworski, a zagraniczny mają tylko w rezerwie, inne zaś (nomina odiosa są na razie) forsują cukier zagraniczny, a cukier nasz jedynie tylko że.... mają.

Spotykaliśmy kupców większych, którzy mając dostawy znaczne cukru do wielkich domów prywatnych, wtłaczają im cukier zagraniczny choć mogliby tak dobrze a po obywatelsku forsować cukier krajowy, z tym samym rezultatem zarobkowym. Od kupca przecież można żądać, by *caeteris paribus* pod względem interesu, był także obywatelem kraju. W jednym tylko wypadku spotkaliśmy się z oświadczeniem kupca (ul. Leona Sapiehy) że cukru krajowego niema i mieć nie pragnie, bo mu to zupełnie obojętne.

Dalej zrobiliśmy spostrzeżenie, że ruskie korporacye jak i osoby prywatne bardzo lojalnie z całą ochoczą gotowością ofiarowały się akcyę naszą poprzeć, deklaracye zbierać i zrealizowania ich dopilnować, traktując sprawę bardzo rzeczowo i praktycznie.

Przykrym momentem dla akcyi jest wieść o zakupnie cukru zagranicznego z Chropina przez Związek handlowy Kółek rolniczych i przez kilku wielkich przemysłowców we Lwowie. Wieści co do tych ostatnich są wręcz nieprawdopodobne i potrzebują należytego sprawdzenia.

Niech mi wolno będzie w końcu dodać uwagę, że kupców i przemysłowców idących wbrew woli i kierunkowi ogólnemu będzie wolno a nawet będzie należało bojkotować, bo w tych rzeczach najwyższej wagi ogólnej połowiczność taktyki nie wystarcza, lecz tylko cel zwicha, a demoralizuje ogół w jego najlepszych i najzdrowszych chęciach.

Mieczysław Paszkudzki.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

P. namiestnik wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia.

X. arcybiskup Bilczewski otrzymał od Cesarza w upominku z okazyi jego odwiedzin we Lwowie wspaniały krzyż biskupi z ametystów, oprawny w brylanty, a zawieszony na dużym, ciężkim łańcuchu szczerozłotym prześlicznej roboty artystycznej.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Żydaczowa starościе tamecznemu p. Władysławowi Skałkowskiemu.

Krwawe zajście w Czerniowcach. Pisma wiedeńskie donoszą o następującem zajściu, którego widownią był w ubiegły poniedziałek rynek w Czerniowcach, a głównymi aktorami studenci uniwersytetu tamtejszego: Przyszło do niego z okazyi uroczystości, urządzonych przez czerniowieckie katolickie stowarzyszenie akademickie „Unitas“ z powodu poświęcenia sztandaru tego stowarzyszenia. Do współudziału w tych uroczystościach, które rozpoczęły się w niedzielę, zaprosiła „Unitas“ dwa katolickie stowarzyszenia akademickie Wiednia, które też zaproszenie przyjęły i przysłały swoich reprezentantów. Uroczystość niedzielna przeszła bez żadnego wypadku, w poniedziałek natomiast, przy sposobności urządzonego t. zw. „bummlu“, przyszło na rynku do ogromnej awantury. Powód do niej dali akademicy wiedeńscy, którzy, przechodząc przez rynek, zaczęli wołać: „Hoch Lueger!“ Nie podobało się to akademikom radykalnym, którzy z daleka przyglądali się „bummlowi“, to też w odpowiedzi na powyższy okrzyk posypały się z pośród nich okryki protestu, gwizdy i krzyki. W jednej chwili powstało na rynku zamięszanie i w rezultacie od słów obelżywych, z obu stron ciskanych, przyszło do ogólnej bijatyki, w której wzięła udział także i publiczność, przyłączywszy się do grupy akademików protestujących przeciwko okrzykom „Hoch Lueger!“ Wkrótce sytuacya stała się tak groźną, że musiała interweniować policya, która przy tej sposobności zraniła pałaszami trzy osoby ciężko, bardzo zaś wiele osób lekko..

Epilog tego skandalicznego zajścia rozegra się przed kratkami sądowemi, senat zaś akademicki wdroży także ze swej strony śledztwo w celu ukarania winnych.

Konsulat włoski we Lwowie. Dzisiejsze poranne dzienniki doniosły, że rząd włoski postanowił otworzyć we Lwowie z Nowym Rokiem nie konsulat, jak to było pierwotnie zamierzone, lecz jedynie agencyę konsularną i że kierownictwo tej agentury ma być powierzone naczelnikowi filii Tow. tryesteńskiego „Assicurazioni generali“ we Lwowie, poddanemu włoskiemu. Otóż musimy zaznaczyć, że wiadomość ta jest niedokładna, bo jeszcze nie zapadło w Rzymie żadne postanowienie. Jedynie projekt otworzenia we Lwowie konsulatu włoskiego jest rozważany i — jak się zdaje — będzie urzeczywistniony, a chodzi nie o otworzenie agentury, takiej, jak już istniejąca we Lwowie francuska, lecz o konsulat handlowy. Ponieważ sama rzecz nie jest jeszcze zdecydowana, przeto przedwcześnie mówić o tem, kto będzie konsulem.

Dodajemy tu, że przed rozbiorem Polski był we Lwowie konsulat wenecki i miał bardzo dużo do czynienia.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza. Staraniem gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa otwartą zostanie w sobotę, 26 bm., o godz. 11 przedpołudniem na placu powystawowym we Lwowie wystawa pszczelniczo-ogrodnicza. Wystawa, której protektorat spoczywa w ręku p. namiestnika, obejmie w dziale pszczelniczym: ule, płody surowe i przerobione itd., w dziale ogrodniczym zaś owoce, warzywa, nasiona, okazy szkółek, narzędzia i t. d. Na pomieszczenie okazów tej wystawy przeznaczono pałac sztuki i halę muzyczną. Wystawa otwarta będzie od rana do wieczora, co dnia zaś popołudniu przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Samobójstwo. W Krynicy, w parku tamtejszym, pozbawił się onegdaj życia wystrzałem z rewolweru Witold Lassota, sekretarz namiestnictwa ze Lwowa, bawiący tam za urlopem w celach kuracyjnych. Powodem samobójstwa była podobno ciężka i długotrwała choroba oczu. — Ś. p. Lassota należał do bardzo czynnych pracowników na polu społecznem i ekonomicznem, a prace jego z tej dziedziny, ogłaszane bądź w czasopismach fachowych, bądź osobno, cieszyły się rzetelnem uznaniem w kołach naukowych. Ostatnią pracą ś. p. zmarłego było studyum „O strejkach rolnych w Galicyi“. W zawodzie urzędniczym odznaczał się ś. p. Lassota zarówno niepospolitemi zdolnościami, jakoteż pracowitością i gorliwością w spełnianiu swoich obowiązków.

Wystawa w Brzeżanach. W dniach od 11 do 19 października r. b. odbędzie się w Brzeżanach przeglądowa wystawa wyrobów przemysłu krajowego. Inicyatywę do jej urządzenia dał Krajowy związek przemysłowy we Lwowie, który ma zamiar urządzać takie wystawy co pewien czas we wszystkich większych miastach Galicyi w celu zaznajamiania ogółu z naszą produkcyą krajową. Pierwszą taką wystawą będzie właśnie wystawa w Brzeżanach, a stojący na jej czele komitet uprasza w wydanej obecnie odezwie producentów krajowych o jak najliczniejsze obesłanie wystawy. Równocześnie z otwarciem wystawy odbędzie się poświęcenie i otwarcie „Sokolni“ w Brzeżanach.

Oczywista bajka. Jątrzące pisemko węgierskie *Pesti Hirlap* podaje awanturniczą wiadomość, jakoby cesarzewicz niemiecki, Fryderyk Wilhelm, który ma przybyć do Węgier celem odwiedzenia swego pułku, chciał do tego czasu nauczyć się po węgiersku. Wezwano więc z Budapesztu pewnego nauczyciela szkół średnich i zapytano go, czyby nie przybył na rok do Berlina celem udzielenia cesarzewiczowi lekcyj. Profesor zgodził się i podał o urlop, w którym wymienił też powód urlopu. Podanie o urlop zostało jednak — jak twierdzi *Pesti Hirlap* — w porozumieniu z Wiedniem odrzucone.

Otóż być może, że następca tronu pruskiego chce nauczyć się po węgiersku, że angażował jakiegoś profesora, że ten profesor prosił o urlop i że go nie otrzymał. Wszystko to jest możliwe. A nieudzielenie urlopu nastąpiło niezawodnie z powodów administracyjnych w ministeryum oświaty. W takiej sprawie nie trzeba było rokować z Wiedniem, bo Wiedeń nigdyby nie oponował przeciwko uczynieniu zadość życzeniu dworu berlińskiego. Wiedziałby przecież, że to nie przeszkodzi pruskiemu królewiczowi uczyć się po węgiersku nawet w sposób ostentacyjny, a tylko nadałby sprawie znaczenie polityczne. Rzecz więc jasna, że *Budapesti Hirlap* zbudował swą awanturniczą wiadomość dla jeszcze większego podrażnienia Węgrów.

Hodowla winogron w Galicyi. Próby czynione z hodowlą winogron w zakładzie sadowniczym w Zaleszczykach wydają dobre bardzo rezultaty. Zarówno włościanie, jak i dwory, żywo zainteresowane są tą kulturą i chętnie zakładają u siebie winnice, tak, że obecnie daje się już uczuwać brak sadzonek. Ażeby temu zaradzić postanowił Wydział krajowy wstawić do budżetu na r. 1903 i dwa lata następne kwotę 1000 kor. tytułem subwencyi dla zakładu sadowniczego braci Niemczewskich w Zaleszczykach celem stałego dostarczania sadzonek winorośli po 10 hal. za sztukę, podczas gdy cena handlowa wynosi 30 hal. Dodać należy, że pp. Niemczewscy mają w swym 17 morgowym sadzie głównie morele (na 10 morgach) na siedmiu zaś morgach winnice i szkółki winorośli, około 100.000 sadzonek.

Pożary. W ostatnich dniach zdarzyły się wypadki wybuchu pożaru w miejscowościach następujących: W Glinianach zniszczył pożar 38 gospodarstw włościańskich, wyrządzając szkodę na blisko 90.000 koron. Równie groźny był pożar w gminie Gruszka pod Tłumaczem, gdzie spłonęło doszczętnie 19 zagród włościańskich wartości 45.000 koron, oraz w Potoczyskach, w pow. horodeńskim, gdzie znowu spaliło się 28 chałup i 54 zabudowań gospodarskich wartości 38.000 koron. W Gajach zniszczył pożar 12 zagród włościańskich, szkoda wynosi 15.000 koron; w Zazdrości, w pow. trembowelskim, 5 zagród włościańskich wartości 11.000 kor., a w Dzikowie starym, w pow. cieszanowskim, 3 zagrody wartości 12.500 koron. Powodem wybuchu pożaru było w większości tych wypadków nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Aleksandra Zalewskiego i prof. szkoły rolniczej w Dublanach Maryana Raciborskiego nadzwyczajnymi profesorami botaniki na uniwersytecie we Lwowie.

Kółko zabawowe drukarzy na dochód budowy własnego domu urządza w niedzielę 27 b. m. w sali Stow. „Gwiazda“ przedstawienie amatorskie oraz koncert Chóru drukarzy.

Baranina z psów i kotów. Policya budapeszteńska otrzymywała od dłuższego już czasu doniesienia, że w jednej z rzeźni prywatnych w Budapeszcie biją psy i koty i mięso ich sprzedają następnie jako mięso baranie. Ponieważ doniesienia tej treści dzień w dzień się powtarzały, policya wdrożyła w tajemnicy śledztwo i, idąc po nitce do kłębka, wpadła wreszcie na trop sprawcy. Jest nim niejaki Medek, który przy pomocy dwóch robotników łapał nocą psy i koty, bił je, a potem sprzedawał mięso po dzielnicach robotniczych. Kiedy rewizya przyszła do domu Medeka, znalazła tam zabitych kilkanaście psów i kotów, oraz skóry z 60 psów i 30 kotów.

Dar Francyi. Rzeczpospolita francuska przygotowuje dla włoskiej pary królewskiej podarunek w postaci medalu, na wzór tego, jaki bito za Ludwika XIII i XV dla upamiętnienia wypadków historycznych. Na jednej stronie medalu wyryte są profile króla i królowej, oraz ich imiona, na odwrotnej zaś odpowiedni napis i wiązanka kwiatów. Twórcą medalu jest Chaplain, a wręczy go parze królewskiej prezydent Loubet.

Przeciw socyalistom. Pruski *Reichsanzeiger* ogłasza następujące rozporządzenie: Podaje się ponownie do ogólnej wiadomości, że podoficerom i żołnierzom jest zakazane: 1) udział w stowarzyszeniach, zabawach, uroczystościach i składkach bez otrzymanego pozwolenia. 2) Objawianie przekonań socyalistycznych albo rewolucyjnych, uczynione tak, aby inni je mogli dostrzedz; zwłaszcza wykrzyki, śpiewy, lub podobne manifestacye. 3) Posiadanie i rozpowszechnianie pism rewolucyjnych albo socyalistycznych, wnoszenie ich do koszar, albo innych lokali służbowych. Każdy, kto należy do wojska i jest w służbie czynnej, ma obowiązek natychmiast donieść w drodze służbowej, gdyby spostrzegł w koszarach albo w innym lokalu służbowym pisma rewolucyjne lub socyalistyczne. Te zakazy i rozkazy odnoszą się także do żołnierzy, powołanych na ćwiczenia i zebrania kontrolne, zresztą znajdujących się na urlopie, którzy aż do puszczenia na urlop i po koniec zgromadzenia kontrolnego podlegają przepisom kodeksu karnego wojskowego.

Zmarli. X. Józef Bilkowski, emigrant z r. 1863, zmarł w Paryżu w 74 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 13 Bar. 777. Nieruchomy. Pogodnie.

„Pech“.

— Co do mnie, to tak nie mam szczęścia, iż mógłbym przysiądz, że gdybym został dentystą, toby ludzie przyszli na świat z dzióbami.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Bogaty wujaszek,“ komedya Karlweisa. — W piątek „Piękna z Nowego Jorku“. — W sobotę „Wróg ludu“ Ibsena.

Cyrk. Dziś we środę wspaniałe przedstawienie. Czwarty występ pogromcy słoni Thomsona.

Literatura i sztuka.

* **Antoni Białkowski: Pamiętniki starego żołnierza** (1806—1814). Wydał Wacław Tokarz. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Spółka. 1903.

Autor tych pamiętników, syn rodziców-ziemian z Poznańskiego, czuł od młodości pociąg do wojaczki i w r. 1806, kiedy miał 18 lat skończonych, wstąpił do służby napoleońskiej. Nie mając ani majątku, ani wybitniejszych zdolności wojskowych, ani znajomości języka francuskiego, awansował powoli, bo dopiero w r. 1810 został kapitanem. Był tylko służbistym i walecznym, ale takich było bardzo wielu w armii polskiej. Po kampanii napoleońskiej pozostał dalej w wojsku, w r. 1819 został majorem, a w r. 1829 podpułkownikiem. Brał udział w powstaniu listopadowem, poczem osiadł na wsi u rodziców żony, siostry Kazimierza Wójcickiego. Dzieje swoje żołnierskie opowiadał chętnie i barwnie, pamięć wypadków miał znakomitą, dlatego też Wójcicki, zachwycony jego opowiadaniami, zachęcił go do ich spisania.

Białkowski usłuchał rady szwagra i w roku 1850 na dwa lata przed swą śmiercią zaczął spisywać pamiętniki. Szło mu to jednak z wielkim mozołem. Doskonały jako gawędziarz, Białkowski nie stał na tej samej wysokości jako literat, gdyż w ogóle w życiu mało miał z literaturą do czynienia i nie umiał się pisemnie wysłowić. Wprawdzie Wojcicki, który zamierzał wydać powyższy pamiętnik, zestawiał go z pamiętnikiem Paska, unosił się nad żywością jego opowiadania i wartością źródłową. Ocena ta jest jednak przesadna. Białkowski spisywał swoje wspomnienia z kampanii napoleońskiej w późnej starości, w 40 lat po wypadkach, które były przedmiotem jego opisu. Historyk może więc czerpać z tego pamiętnika tylko z jak największą ostrożnością. Pamięć starego żołnierza, którą mogli podziwiać jego słuchacze, nie może wystarczyć dla czytelników, mających pod ręką inne wiarygodniejsze źródła. Białkowski nie bardzo liczy się w swojem opowiadaniu z chronologią, co odbija się fatalnie już na opisie wypadków kampanii z r. 1813, a w r. 1814 wypadki mieszają się u niego wprost chaotycznie. Nie mają również wielkiej wartości jego opisy bitew, na czem zresztą nie wiele tracimy, gdyż tych opisów nie szuka się w pamiętnikach niższych oficerów piechoty. Widnokrąg Białkowskiego dość ciasny, często brzmią u niego różne małostkowe antypatye np. do księcia Józefa Poniatowskiego i do oddziałów kawaleryi wogóle.

Za to mamy tu mnóstwo zajmujących szczegółów z życia żołnierskiego pomijanych zwykle w pamiętnikach o szerszym zakroju. Dla powieściopisarzy historycznych materyał to nieoceniony. Bez liku jest tu takich obrazków: jak oszustwa żołnierzy przy wypłacie żołdu, rabunek Tczewa, opowiadanie o zachowaniu się publiczności warszawskiej podczas ćwiczeń wojsk przed kampanią w r. 1812, pojedynki oficerów, stosunek ks. Józefa do kar cielesnych w wojsku itd. Dużo anegdotek przesadnych i nieprawdopodobnych, które widocznie słuchaczy musiały bardzo przejmować, czynią z tego pamiętnika charakterystyczny dokument swady żołnierskiej.

Kilka słów jeszcze o sposobie, w jaki zostały owe „Pamiętniki“ wydane. P. Tokarz zadał sobie wiele trudu, żeby niektóre zbyt obszerne i gadatliwe opisy Białkowskiego skrócić, a w notkach pod tekstem sprostować jego omyłki historyczne, o ile na podstawie innych wiarygodniejszych źródeł dojść ich było można. Zasługa p. Tokarza byłaby jeszcze większa, gdyby był troskliwie poprawił także błędy językowe, jakich jest dość dużo w tekście pamiętnika. I tak np. opowiada Białkowski, że ktoś tam napisał „biografię swego życia“, całkiem źle używa zaimka: „takowy“, pisze: „statki prowadziły żywność“, „opatrzono mnie stosownym rozkazem“, Francuzi „otrzymali zwycięstwo“, „pułkownik Szyller został od pańskich żołnierzy zabitym“, „między obu wojskami zawiązała się nienawiść“ itp. Niekiedy mamy składnię wprost monstrualną, np. „odprowadziwszy mnie pastor na bok, zrobił mi tę propozycyę...“.

Szkoda wielka, że wskutek takich błędów lektura tej, bądź co bądź zajmującej książki jest przykra.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 września.

(Z). Z powodu żydowskich świąt Nowego Roku ruch na giełdzie bardzo nieznaczny. Zaledwie nieliczne postacie uwijały się po obszernej sali giełdowej, a na palcach możnaby policzyć liczbę uskutecznionych transakcyi. Zasadnicza tendencya targu była wogóle słaba, znacznie słabsza, niż wczoraj, a sprzedaże obu akcyi kredytowych, uskuteczniane na rachunek spekulantów peszteńskich, wywołały dotkliwy spadek kursu tych papierów. W innych kategoryach walorów tudzież w rentach przeważała stagnacya. W najbliższą sobotę, tj. 26 września odbędzie się w Peszcie posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Budzi ono wielkie zajęcie w sferach giełdowych z tego głównie powodu, że omawiana będzie na niem kwestya stopy procentowej.

Ponieważ bowiem zarówno w Niemczech. jak i w Anglii stopa procentowa jest już od kilku tygodni wyższa, niż w Austryi, a zanosi się na to, że niebawem zostanie jeszcze podwyższona, przeto mimowoli nasuwa się pytanie, czy bank austro-węgierski nie wyciągnie z tego odpowiednich konsekwencyj i nie podwyższy także swojej stopy, zwłaszcza, że eskont prywatny zrównał się już zupełnie z bankowym i wykluczoną zdaje się być obawa, aby podwyższenie eskontu przyczyniło się do znacznego zmniejszenia portfelu wekslowego banku austro-węgierskiego.

Mimo to jednak przeważa w sferach giełdowych zdanie, że na teraźniejszem posiedzeniu rady jeneralnej nie zapadnie decyzya w tej sprawie i że dopiero w takim razie, gdyby bank angielski i bank niemiecki poszły powyżej teraźniejszej stopy, wynoszącej 4%, także bank austro-węgierski uznałby za właściwe podwyższyć swoją stopę procentową, wynoszącą 3½% od przeszło półtora roku.

Na pojutrze zwołuje prezydyum centralnej instytucyi (Zentralstelle) dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa, wszystkich posłów z kuryi wielkiej własności i gmin wiejskich, tudzież z miast i z piątej kuryi, o ile są zawodowymi rolnikami lub leśnikami, na konferencyę celem ustalenia zasad, na których opierać się ma ewentualnie wypracować się mająca austryacka autonomiczna taryfa celna. Kierownicy tej instytucyi są bowiem zdania, że wobec zawikłań politycznych na Węgrzech, odnowienie ugody jest prawie niemożliwe, zatem Austrya powinna zawczasu przygotować się do zawarcia samoistnych traktatów handlowych z obcemi państwami.

Z Petersburga donoszą, że naczelnikiem rosyjskiego banku państwowego w miejsce posuniętego na godność ministra finansów Pleskiego, zamianowany został dotychczasowy pomocnik naczelnika Timaszew.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 632·25, węg. Zakł. kredyt. 690·00, Anglobanku 269·50, Unionbanku 506·00, Länderbanku 402·00, Bankvereinu 467·25, Bodencredit 909·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 639·50, Lombardy 79·00, Kol. Elbethal 416·00, Północnej 5390, Czerniowieckiej 571·00, Alpiny 356·00, Rima Muranyi 442·00, Praskiego Tow. żel. 1645, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe 346·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1023, Oblig. węg. indemniz. 95·80, Renta majowa 99·45, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 96·20, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·50, 4% Listy Banku krajow. 98·50, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·75, 4% Gal. Oblig. propin. 99·40, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·75, 4% Poż. m. Lwowa 95·90, Losy turec. 116·75, Marki 117·47, Ruble 253·00.

§ Z Dyrekcyi kolei państw. we Lwowie Zimowy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych, położonych w Galicyi i Bukowinie, będzie obowiązywał od 1 października br. do 30 kwietnia 1904 włącznie.

W tym okresie kursować będą w obrębie trzech galicyjskich c. k. dyrekcyi kolei państwowych wszystkie całoroczne pociągi osobowe, nr. 617 i 618 między Orłowem i Tarnowem, pociąg osobowy nr. 622 między Tarnowem i Nowym Sączem, pociąg pospieszny nr. 306 między Stanisławowem i Lwowem, pociąg osobowy nr. 34 między Lwowem i Przemyślem (tylko do 31 października włącznie) i wreszcie pociąg mieszany nr. 362 między Czerniowcami i Kołomyją. Pociągi tu wymienione objęte są rozkładem jazdy tab. VII a i VI b z dnia 1 maja br.

Inne pociągi osobowe sezonowe, zawarte w przytoczonym rozkładzie jazdy, a powyżej niewymienione, nie będą podczas zimowego rozkładu jazdy na rok 1903/4, tj. z dniem 1 października br., kursowały.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Sofia 24 września. Komisarz turecki zawiadomił ustnie rząd o skłonności Turcyi do rokowań z Bułgaryą w sprawie pacyfikacyi Macedonii. Bułgarski rząd oświadczył, że wda się w rokowania z Turcyą dopiero po otrzymaniu propozycyj na piśmie.

Moskwa 24 września. Wydawcy dzienników wyrazili gotowość zgodzenia się na żądania zecerów, ci jednak nie chcą osobno zawierać umów, lecz żądają ogólnej umowy ze wszystkimi właścicielami dzienników. Wczoraj wyszły tylko 3 dzienniki.

Berlin 24 września. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że kanclerzowi Buelowowi po powrocie do Berlina z Gdańska, wręczył reprezentant króla włoskiego portret króla naturalnej wielkości.

Staatsanzeiger ogłasza rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, rozpisujące prawybory do sejmu pruskiego na 12, a wybory posłów na 19 listopada br.

Kilonia 24 września. Sąd wojenny skazał chorążego Huessenera za zabicie jednorocznego ochotnika Hartmanna na 2 lata i 7 dni twierdzy.

Konstantynopol 24 września. Telegramy z wilajetów monastyrskiego, salonickiego i skoplijskiego donoszą o licznych starciach, w których poległo wielu powstańców. Od soboty odjechało stąd 300 młodych oficerów do Saloniki i Adryanopola.

Wiedeń 24 września. Jak ostatecznie ustalono, cesarz rosyjski przyjedzie tu 30 września o godzinie ½11 przedpołudniem osobnym pociągiem dworskim na dworzec kolei zachodniej a stamtąd po uroczystem powitaniu uda się wprost do Schönbrunu, gdzie w południe będzie na galowem śniadaniu u Cesarza Franciszka Józefa. O godzinie 2 popołudniu odjadą obaj monarchowie na polowanie do Mürzsteg. Dnia 3 października odjedzie car do Darmsztadu, nie zatrzymując się w Wiedniu.

Belgrad 24 wszesnia. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa przeciw aresztowanym w Niszu oficerom. Sądowi przewodniczy jenerał Łazarewicz; tak on, jak i inni członkowie sądu nie brali udziału w spisku na króla Aleksandra. Wyrok zapadnie w piątek.

Belgrad 24 września. Rada gabinetowa pod przewodnictwem króla uchwaliła zwołać skupczynę na 28 b. m., poczem rząd podał się do dymisyi. Król dymisyę przyjął.

Budapeszt 24 września. Wczoraj w sieni domu przy ulicy Józefa l. 44 napadł jakiś człowiek na listonosza pieniężnego Bobra i zranił go siekierą, a zrabowawszy 890 koron umknął. Stan rannego jest groźny.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 24 września. Prasa omawia reskrypt cesarski obszernie. *Pester Lloyd* pisze, że odręczne pismo cesarskie zupełnie jasno stawia kwestyę. Wiemy teraz, co można osiągnąć bez walki, a czego nie można osiągnąć nawet przez walkę i burzę. Niechaj partya liberalna dobrze rozważy, co ma uczynić.

Prasa opozycyjna w ostrym tonie omawia orędzie.

Waszyngton 24 września. Na wypadek, gdyby położenie w Turcyi na to zezwoliło, amerykańskie okręty wojenne będą wycofane z wód wschodnich i europejska eskadra Stanów Zjednoczonych popłynie do Dżibutti celem nawiązania stosunków handlowych z Abisynią.

Waszyngton 24 września. Departament państwowy otrzymał od licznych izraelickich mieszkańców Filadelfii prośbę, aby rząd Stanów Zjednoczonych wziął w opiekę ich krewnych, mieszkających w Homlu (gub. mohylewskiej w Rosyi), gdzie niedawno były rozruchy antysemickie. Departament państwowy polecił ambasadorowi amerykańskiemu w Petersburgu zasięgnąć informacyi, czy amerykańskie interesy w Homlu doznały wskutek ostatnich zajść jakiego uszczerbku.

Wiedeń 24 września. Namiestnik hr. Potocki przybył tu dziś rano ze Lwowa.

Rada Państwa.

Wiedeń 24 września. Prezydent hr. Vetter otworzył dzisiejsze posiedzenie o kwadrans na 12. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos jeszcze raz wnioskodawca Placzek dla uzasadnienia nagłego wniosku, dotyczącego rozporządzenia ministerstwa wojny o zatrzymaniu żołnierzy. Następnie wniósł hr. Palffy o zarządzenie bezzwłocznej przerwy posiedzenia na 5 godzin. Stein uważa przerwę 5-godzinną za niepotrzebną i proponuje tylko 3-godzinną. (Wesołość). Wniosek Palffy'ego przyjęto i posiedzenie o godz. 12 w południe na 5 godzin przerwano, w celu osiągnięcia porozumienia stronnictw co do ustawy wojskowej.

Pp. Schreiter i tow. postawili wniosek, wzywający rząd do podjęcia rokowań handlowych z Niemcami w celu utworzenia unii celnej między Austryą a Niemcami.

Wiedeń 24 września. Posłowie Czajkowski, Stwiertnia, Gniewosz i towarzysze postawili dziś nagły wniosek w sprawie udzielenia państwowej pomocy pogorzelcom Monasterzysk i Folwarków.

Wiedeń 24 września. Minister oświaty zatwierdził dr. Stanisława Zakrzewskiego jako prywatnego docenta dla polskiej i średniowiecznej historyi na wydziale filozoficznym i dr. Stanisława Dobrowolskiego jako docenta prywatnego ginekologii na wydziale lekarskim wszechnicy Jagiellońskiej.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 września. Br. O. Weber i L. Młocki ze Złoczowa. R. Suchowski, L. Kühne i dr. J. Rosner z Wiednia. JE. M. Hengelmüller z Waszyngtonu. A. Kliment z Buczacza. K. Bogdanowicz z Oszechlebów. N. Szabo z Budapesztu. Hr. M. Komorowska z Siekierczyc. A. Blumenfeld z Krakowa. A. Stroh z Lutomierzyc. A. Pogorska z Rzymu. J. Gromnicki z Łaszkowiec. X. S. Adamczyk z Tłustego. K. Japisa z Trembowli. G. Pokorny z Volócz. J. Jakubowicz z Kuczurnika. H. Vaszary z Budapesztu. A. Gosiewski z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 24 września. Hr. E. Coreth z Pragi. K. Puchalski z Dworza. J. Bielańscy z Czortkowa. A. Kozłowski z Ochrymowic. M. Sosch i F. Heck z Czerniowiec. K. Mint z Krakowa. Z. Thom z Żełdca. L. Łobos z Taurowa. F. v. Le Gay ze Złoczowa. M. Trzecieski z Dynowa. R. Maciejowski z Żółkwi. F. Bergmann z Saaz. E. Müller i A. Dietl z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 września. A. Słonecki z Tarnowa. J. Nawrocki z Zaleszczyk. A. Waligórski z Stroniatyna. Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. Z. Lapiński z Chorostkowa. A. Wolniewicz z Olszy. A. Krajewski z Czech. M. Jakubowski i F. Chmura z Krakowa. W. Darmann z Białej. J. Daurowicz z Rosyi. K. Soulier z Paryża. M. Asłan ze Stanisławowa. W. Weise z Berlina. J. Wasung z Łuki. M. Makswaldowa z Zakopanego. W. Schwall, K. Hoheisel i R. Pekarek z Wiednia. W. Drogoniowie z Przemyślan.

Wiedeń 24 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	287.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	279.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	81.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		117.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 000.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00 m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 485.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 września.

Marki 117.45, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 96·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 635.00, węg. zakł. kred. 693·50, anglobanku 270.50, unionbanku 507.00, bankvereinu 468.50, länderbanku 403·50, kolei państw. 642.00, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 416·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 358.50, Rima Muranyi 443·00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 117·25, ruble 253.—. Usposobienie: silne.

Berlin 24 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 24 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·47. Mąka („Fleur de Paris“) 31·80.

Frankfurt 24 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·00. Laura 000·00.

Budapeszt 24 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·50—7·51, na kwiecień 7·51—7·52; żyto na październik 6·20—6·21, na kwiecień 6·50—6·51; owies na październik 5·41—5·42, na kwiecień 5·59—5·60; kukurudza na wrzesień 6·11—6·12, na maj 1904 6·94—6·95. Rzepak na wrzesień 0·00—0·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Lwów 24 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.— do 578.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 3.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 8.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Młody człowiek zatrzymał się, ujrzawszy to urocze zjawisko, bał się ruszyć, aby postać dziewczęcia jak sen nie znikła mu z przed oczu. Ale ona stała przed nim, oświetlona promieniami księżyca, podobna do legendowej wieszczki, która pierwsza wybiegła na jego spotkanie. Ukazała mu się taką, jaką ją zachował w swej pamięci; jej wspomnienie było dla niego podporą w ciężkich chwilach samotności. Nic więcej nie umiał także odpowiedzieć, jak tylko ten jeden wyraz: „Julio“, który zawierał w sobie całą gamę uczuć.

Chociaż jenerał uważał zawsze pannę de Chazeuil za istotę roztrzepaną i niemogącą się pochwalić zbyt wzorowem wychowaniem, to jednak jej wzruszenie i pośpiech odsłoniły mu część prawdy. Podążył więc o ile mógł najprędzej za nią, przekonywając się w tej chwili, że miłość ojcowska nie zawsze bywa najsilniejszem uczuciem.

Wkrótce gwar i śmiechy rozlegały się w willi, każdy chciał powitać Filipa. Henryka o mało nie zemdlała, gdy usta krewnego z całą swobodą spoczęły na jej policzku. Po szybko zamienionych pytaniach i odpowiedziach Filip zaczął się usprawiedliwiać, że ośmielił się przedstawić o tak niewłaściwej godzinie, lecz ponieważ nie zastał nikogo w la Tauconnerie, chciał jak najprędzej powitać drogie sobie istoty.

— Uczyniłeś bardzo dobrze,—odezwała się pani de Chazeuil,—czyż nasz dom nie jest twoim?

A Julia dodała z pośpiechem:

— W przeciwnym razie bylibyśmy się dowiedzieli o twoim przyjeździe dopiero jutro rano.

Chociaż wszyscy byli w jak najlepszym humorze, jenerał zapragnął sam na sam porozmawiać z synem.

— No, teraz czas do domu chłopcze — rzekł.

— Tak prędko — odezwała się z wymówką panna de Chazeuil.

— Przecież nie możemy siedzieć tu do rana. Czy ty nigdy nie sypiasz, Julio?

Czy ona mogła w tej chwili myśleć o spoczynku? Jak w obraz wpatrywała się w Filipa, miałże się oddalić natychmiast?

— Jestem pewna, że Filip głodny — rzekła uszczęśliwiona, że znalazła powód przedłużenia odwiedzin.

Młody oficer nie przeczył jej bynajmniej. Julia wydała służbie stosowne rozkazy i wkrótce na stole zjawił się pasztet, szynka i inne zimne mięsiwa. Baron de Chazeuil oznajmił, że jest głodny szalenie, z przyjemnością więc towarzyszyć będzie Filipowi.

— Na obiad nie jadłem prawie wcale — rzekł i zabrał się gorliwie do jedzenia.

— Ależ, poruczniku, ty wcale nie masz apetytu, nie tęgi z ciebie bohater.

W istocie wobec żarłoczności barona zdawało się, że Filip nic nie je, ale tak źle nie było. Filip chciał tylko przedłużyć ucztę, która mu dawała sposobność dłuższego pozostawania w towarzystwie Julii. Ona z podnieconym na licu rumieńcem podsuwała mu owoce, dolewała wina. Każdy jej ruch, słówko lub spojrzenie nie uszły jego uwagi.

— Pijże! — zachęcał go baron. — Za twoje zdrowie, poruczniku! Jak to dobrze, że przyjechałeś, gdyby nie ty, poszedłbym spać naczczo.

Filipa rozśmieszyła ta uwaga, baron nie pojmował, że powiedział coś niewłaściwego.

— Szkaradny kraj ten Tonkin, nieprawdaż?— zapytał.

— No tak, są tam nieprzyjemności...

— Zczerniałeś, opaliłeś się, kobiety będą się ciebie lękać, wszak prawda, Julio?

— Zdaje mi się, że powierzchowność Filipa przybrała teraz więcej męski charakter.

Gdyby te słowa była wypowiedziała Henryka, jenerał byłby się ucieszył jej odpowiedzią, lecz nie podobały mu się one w ustach Julii.

— Chciałaś powiedzieć, że odjeżdżając, był smarkaczem? — odezwał się z ironią.

— Ależ bynajmniej — szepnęła pomięszana Julia, niemile dotknięta dźwiękiem jego głosu.

Szczęśliwa Henryka! — westchnęła raz jeszcze.

Lecz Henryka nie wyglądała bynajmniej na istotę godną zazdrości, siedziała milcząca i zamyślona, wcale nie mięszając się do rozmowy.

Tymczasem baron de Chazeuil okazywał się względem gościa bardzo uprzejmy, gdyż myśl o możliwem wydaniu córki za pana de Mauvilliers przejmowała go radością.

Julia tak dotąd ożywiona i wesoła, umilkła nagle, zrażona chłodnem obejściem jenerała. Filip spoglądał na nią zdumiony, skąd taka nagła zmiana? I on stracił także ochotę do rozmowy, chociaż przesiedziałby tak noc całą zapatrzony w jej lica.

Ale wszystko ma swój koniec na tym świecie, goście musieli się oddalić, a baron podniecony dobrem winem, znajdował się w jak najlepszym humorze. Odzywał się bardzo pochlebnie o Filipie, prawił o obowiązkach względem kraju i innych pięknych rzeczach, o których jednak miał pojęcie tylko z teoryi, bo ich nigdy w czyn nie wprowadzał. Gdy odszedł, Julia odezwała się do matki:

— Widzę, że ojciec jest w doskonałem usposobieniu, może wyrzeknie się projektu, o którym mówił dziś z tobą?

— Ty wiesz o tem? — spytała matka zdziwiona.

— Henryka słyszała waszą rozmowę. Wszak to pan de Mauvilliers jest owym pretendentem? Nie pojmuję, jak to się stać mogło, ojciec niedawno wyrażał się o nim niezbyt pochlebnie...

Pani de Chazeuil na razie nie umiała znaleźć odpowiedzi.

— Być może, że ojciec olśniony jest jego wielkim majątkiem — rzekła po chwili.

— A co mnie tam obchodzi jego majątek! — gwałtownie zawołała Julia. — Ja go nie kocham! Ja kocham Filipa, mamo, i jeśli nie jego, niczyją żoną nigdy nie będę.

— Nie mów tego, moje dziecię, kto wie co los dla ciebie gotuje w przyszłości! Można mówić coś podobnego, a nie módz dotrzymać słowa.

— Jakto, nawet wtedy, kiedy się kocha mamo?

Kamila tęsknym wzrokiem spojrzała w twarz córki, a w myśli jej zbudziły się wspomnienia jej własnej młodości i chwile, jakie spędziła z Maksymem przed odjazdem. Oczyma wyobraźni widziała mały domek ojcowski, w którym tak gorąco kochała i z ufnością spoglądała w przyszłość.

— Choć się kocha, moje dziecko, nie zawsze wychodzi się zwycięsko z walki podjętej w obronie zagrożonej miłości. Ale ty masz matkę, która cię bronić będzie, która pragnie twego szczęścia, Julio. Uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, abyś została żoną Filipa.

— Droga, kochana mateczko!... Ale co będzie z panem de Mauvilliers?

— Nie sądzę, aby zapatrywał się na to konkury zupełnie poważnie; zresztą liczę na wpływ dziadka, który bezwątpienia będzie naszym sprzymierzeńcem. A teraz idź spać, mój aniołku i odpędź od siebie te smutne myśli. Troski mnie pozostaw.

Gdy córka odeszła, baronowa pomimo spóźnionej pory zasiadła przy biurku, aby napisać list do ojca.

Nie robiłam mu nigdy wyrzutów za to, że zmarnował mnie życie, powiedziała sobie, niechże teraz postara się zabezpieczyć szczęście mojej córki.

Lecz, gdy napisała, zdawało jej się, że czuje na sobie płomienny wzrok Maksyma.

III.

Filip, ukończywszy szkołę w Saint-Cyr, prosił, aby go wysłano na Wschód, gdyż Afryka tak dla niego, jak i dla jego ojca była zbyt bolesnem wspomnieniem. Teraz powracał z orderem i dwiema ranami; radość ojca nie miała granic, chociaż nie była ona bez przymieszki goryczy i niepokoju. Jenerał szybko dostrzegł uczucie syna dla panny de Chazeuil, widział blask jego oczu, skoro tylko ukazała się Julia. A jednak wszystko zdawało się nie sprzyjać tej miłości, ogromną różnica majątkowa, a nadewszystko usposobienie Julii, chociaż w postępowaniu z Filipem młode dziewczę zupełnie przedstawiało się inaczej. Zwykle dumna i nieprzystępna ze wszystkiemi, okazywała się tkliwą i łagodną względem Filipa, umiała ocenić zalety jego charakteru, może przez wdzięczność za tę bezgraniczną miłość, którą wznieciła w jego sercu, bo którąż kobieta może pozostać na to obojętna i nie odpłacić się choćby przyjaźnią za dowody szczerej miłości.

Ale jenerał choćby był wierzył w szczerość uczuć panny de Chazeuil, nie wierzył jednakże w ich trwałość; przecież i Kamila kochała Maksyma Bayelle, a pomimo to wyszła zamąż za barona. Na Julię zaś jeszcze mniej można było liczyć.

O ile jenerał był smutny, o tyle baron de Chazeuil rozpromieniony i pełen różowych nadziei. Kamila zgodziła się wreszcie, aby pan de Mauvilliers bywał w ich domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.